

poprosto



Będę na Złocie! 20 — 22 lipca... Ileż myśli łączy się z tymi dniami...

Nasze zdobycze i osiągnięcia utrwalone zostają w Konstytucji. Niedługo zostanie uchwalona nasza nowa Konstytucja — Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Leży przede mną jej projekt: mała, niepozorna broszurka, a jakaż w niej ogromna treść!

Dzień 22 lipca, to również rocznica powstania naszej organizacji ZMP-owskiej. Już przez cztery lata ZMP przewodzi całej młodzieży polskiej w pracy i nauce, wychowuje młode pokolenie budowniczych socjalizmu. Najlepszą oceną i nagrodą za te cztery lata pracy są słowa Prezydenta Bieruta na VII Plenum: „ZMP – najbuzszy i najdzielniejszy pomocnik Partii”.

Wypadające w dniach tych rocznic dni Złotu — to dni manifestacji naszej siły, dni radości i zabawy. Naszemu szczęściu zagro-
ża wróg — ten sam, który rozpętał wojnę w Korei. Imperialiści chcą zbурzyć radość naszych dni. Ale to im się nie uda! Jeste-
my dość silni, by pokrzyżować ich plany.
Ważniejszą pracą i nauką wzmacniamy siły
naszej Ojczyzny — taka jest wymowa przed-
złotowej kampanii, taka będzie wymowa co-
raz ofiarniejszej pracy młodzieży dla Polski.

Wraz z 15 koleżankami i kolegami będziemy na Złocie reprezentować wydział prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Zaniesiemy na Złot meldunek o naszych osiągnięciach i sukcesach; będziemy wymieniać doświadczenia z innymi, by po Złocie jeszcze skuteczniej usuać nasze

Nasz szeroki aktyw, to dobrzy studenci, są oni niejednokrotnie przodownikami nauki. A nie tak dawno jeszcze mieliśmy w Zarządzie Wydziałowym czolowych bumelantów, takich jak Kilińska, Błażejewski. czy Kochaniewicz. Dziś coraz prawdziwsze staje się hasło: „Każdy ZMP-owiec przoduje w nauce”. Eryk Nowara — członek ZD ZMP, Maciej Dubois — przewodniczący KW ZSP, Piotr Wierzbiński — przewodniczący KU ZSP, Waldemar Szalowicz i Elżbieta Mieszkowska — przewodniczący kół, Bronisław Piotrowski — starosta kursu — to tylko kilka nazwisk przodowników nauki i pracy społecznej naszego wydziału.

Do sukcesów takich doszliśmy przez uporczywą walkę o wyrobienie właściwego stosunku do nauki. Wyrugowaliśmy tradycyjne pojęcie „prawnika — wiecznego studenta”. W organizacji ZMP-owskiej mamy dziś około 20 asystentów, a jeszcze dwa lata temu mieliśmy ich tylko dwóch. Asystent prawa państwowego Janka Zakrzewska, z-ca asystenta historii państwa i prawa polskiego Stanisław Russocki — są delegatami na Zlot.

Naszym zadaniem, zadaniem delegatów na Zlot jest praca nad umocnieniem i rozszerzeniem dotychczasowych osiągnięć. Bo naszym dotychczasowa praca na odcinku nauki nie jest jeszcze wystarczająca. Nie potrafilimy dostatecznie umocnić dyscypliny studiów i przygotować spójnej egzaminacyjnej, co obecnie odbija się np. na wynikach egzaminów z historii państwa i prawa polskiego na I roku, z prawa państwowego na II roku oraz z prawa rzymskiego na roku III im.

Wynika z tego i stąd, że nasza praca polityczno-wychowawcza nie stoi jeszcze na zadawalającym poziomie. A szczególnie — że nie umiemy oddziaływać na kolegów niezorganizowanych. Wynikiem tego jest też m. in. bardzo mały na naszym wydziale napływ nowych członków do organizacji. Te braki, znane od dawna w naszej pracy, stały się szczególnie widoczne w kampanii przedmiotowej.

Wokół kampanii przedzłotowej nie stworzyliśmy właściwej atmosfery. Grupy podejmowały wprowadzić liczne zobowiązania i wy-

konywały je (głównie praca przy Parku Kultury), ale działało się to wszystko zbyt marginalnie. Dowodem tego może być choćby fakt, że na ostatnim zebraniu koła ZMP przy kier. administracyjnym III roku prawa sprawa Złota znalazła się dopiero w wolnych wnioskach!

Przed nami, delegatami na Zlot, i przed całym naszym aktywnym, a zwłaszcza przed młodzieżą, stoi obecnie zadanie podciągnięcia za sobą całej młodzieży wydziału, zadanie polepszenia całej naszej pracy polityczno-wychowawczej, nadrobienie dotychczasowych zaniedbań.

Letnia sesja zakończyła się. Ale nie możemy przerwać naszej pracy mimo opuszczenia murów uczelni na okres wakacji. My, delegaci, wprost ze Złotu jedziemy na turnusy obozniczych studenckich brzygad żniwnych. Tam nie będziemy ograniczać się tylko do pracy produktywnej. Praca polityczno-uświadamiająca wśród robotników rolnych i praca kulturalna — to również nasze bardzo ważne zadanie. To samo zadanie stoi przed uczestnikami wczasów i obozów, a nawet przed tymi, którzy wakacje spędzą w domu. Bo wszędzie musimy być agitatorami naszej sprawy — socjalistycznego budownictwa. W ten sposób my, delegaci, wypełnimy swe obowiązki wobec naszego narodu, wobec Partii, wobec studentów, którzy dali nam delegacki mandat.

Po wakacjach, gdy wrócimy na uczelnie z nowym zapasem sił i entuzjazmu, wielu studentów czekać będzie jesienią sesja egzaminacyjna. I tu znowu zadania delegatów: pomóc Partii i ZMP, by sesja jesienią wypadła jak najlepiej. Będziemy na jesieni umacniali kolektywy grup studenckich, kształtując w nich nadal nowe, socjalistyczne słońki współpracy, przyjaźni.

Przenieśmy na uczelnie złotową radość i entuzjazm, młodzieńczy zapał do pracy, śpiew i zabawę. Nie będziemy szczenił jeszcze większych wysiłków dla naszej ukończonej Ojczyzny.

BONAVENTURA CHOJNACKI

Delegat na Zlot z wydz. prawa UW

POCHÓD ZŁOTOWY

Zadanie opracowania projektu kolumny 'złotowej' powierzył Zarząd Wojewódzki ZMP studentom krakowskiej ASP.

Wę wspólniej dyskusji ustalono, że kolumna powinna być wyrazem przemian, jakie dokonywały się na wsi krakowskiej i w miastach od pamiętnego dnia 22 lipca 1944 r. Powinna wyrażać radość młodzieży całego województwa z każdej normy wykonanej przed terminem i przekroczonej przez naszych przodków. Powinna mówić i o tym, że młodzież krakowska solidaryzuje się z narodem Korei, Vietnamu, Tunisu i Malajów, że wiele sukcesów w pracy osiągnęła dzięki cierpieniu z doświadczonych komсомолów. Przy tym wszystkim trzeba wykorzystać tradycję i bogaty regionalizm Krakowa.

Zadanie nie było łatwe. Zaczęto od doboru kolektywu. Do zaprojektowania pochodu potrzebny był zarówno grafik, jak architekt, malarz, rzeźbiarz, czy scenograf. Z wielu którzy się zgłosili wybrano dwudziestu najlepszych i przystąpiono do pracy koncepcyjnej. Wybraną dwudziestkę podzielono na 4-osobowe grupy. Każda z grup opracowała osobny projekt. Wybrano najlepszy. Przy wydajnej pomocy profesorów Świderskiego, Szczerbińskiego, Stopki poprawiono i uzupełniono koncepcję najlepszymi pomysłami z pozostałych projektów. Taki był początek.

uśpionemu miastu północ, gdy w pochylonych nad stołem ze szkicami głowach powstawały nowe pomysły, budził się świeży obraz zlotowego pochodu.

Często młodzi plastycy udawali się z prośbą o pomoc i radę do członków ZW ZMP, który otoczył studentów pracujących nad projektem szczególną troską. Po każdej takiej naradzie znowu coś trzeba było zmienić, ulepszać, poprawiać, wrzeszcze — zaakceptowano!

Józek Szajna i Włodek Buczek (główni projektodawcy) zabrali makietę pochodzący z nią do Warszawy. Tu się dopiero zaczęło!

— I wy sobie wyobrażacie — powiedziano im — że my wam te traktory albo koniecznie puścimy na MDM? Oglądnicie sobie najpierw nową mozaikę, a potem pogadamy. Poza tym — za mało macie transparentów!

Mozaika... rzeczywiście, nie pomyśleli o tym. Ale przecież przeobrażenie jakie dokonały się na wsi krakowskiej niekoniecznie muszą być wyrażone przez kontrast wozów i traktorów! Od czego głowa... — „wymyślmy coś takiego, żeby i widz był syty i mozaika cała!”

Dłużej nieco dyskutowano nad innymi szczegółami pochodu. Młodzi plastycy z uporem godnym wielkiej sprawy bronili swej koncepcji. Wreszcie — projekt z niezbędnymi poprawkami został zatwierdzony.

Zaraz po przyjeździe Józka i Włodka z Warszawy studenci zabrali się

do realizacji projektu. W tym celu znów powołano 20-osobowy kolektyw wykonawczy, którym kierowała czwórka autorów projektu, pracująca koncepcyjnie. — A ludzi do tej roboty wybrano nie było jakich! Samych najlepszych, zdolnych i wyróżniających się w pracy społecznej. Np. Marian Konieczny z IV roku rzeźby jest właścicielem dyplomu za udział w Konkursie Złotowym, a dwaj Włodzimierze: Kunz i Buczek — delegaci na Złot. Jest wśród nich także wielu kolegów niezorganizowanych, którzy z zapalem stąpali na Apel Złotowy, tacy jak np. jeden z głównych projektodawców — Janusz Bruchnalski, albo asystent Andrzej Pawłowski.

Projekt krakowskiej kolumny złotowej nabiera z każdą chwilą coraz realniejszych kształtów. Dziś już możemy sobie wyobrazić, jak będzie ona wyglądała w złotowym pochodzie. Nie ma w tym nic utopijnego. Wyobraźmy sobie na przykład, że przyjmujemy defiladę — nadchodzi właśnie czołwka województwa krakowskiego. Młodzi przewodnicy spod krakowskich wsi, ubrani w barwne, regionalne stroje niosą duży napis: „Ziemia krakowska”. Za nimi rząd trebaczy, grających mariackie hejnały, a potem ZMP-owcy ustawieni w klin, na czele którego jeden z przodowników niesie olbrzymią czerwoną chorągiew. Ostatni z szeregów tego klinu niosą portrety dostojników państwowych na tle czerwonych i białoczerwonych flag, roz-

winiętych na całą szerokość kolumny. Za nimi maszerują zwarte szeregi młodych robotników w kombinazonach i chłopów w ludowych strojach, trzymających się pod ręce. Pośrodku rozwinięty wzdłuż transparent z napisem: „Z sojuszu robotniczo - chłopskiego wyrastają nasze zwycięstwa”. Dalej widać portrety najlepszych przodowników miast i wsi, powiązane czerwonymi i zielonymi chorągiewkami. A oto nadchodzi grupa obrażająca rewolucyjnie tradycje województwa krakowskiego do roku 1939. Na czele tej grupy — górale, grający na kobcach i na skrzypcach. Za nimi przodownicy niosący duże, czerwone tablice z historycznymi datami: 1651 — bunt Kostki Napierskiego, 1846 — Dembowski, 1880 — proces Waryńskiego, 1926 — strajk „Semperitum”, 1938 — Łapanów... Tablice powiązane są niebieskimi wstęgami. Następne szeregi niosą dwie duże daty — 1939 — 1945. Idą ludzie w wojskowych sznelach, z opaskami AL na rękawach. W pierwszej linii niosą dwie olbrzymie chorągwie: czerwoną i białoczerwoną. Wśród nich bohaterowie walk wyzwoleńczych niosą na pierwszym transparent z napisem: „Z naszej krwi powstała wolność”. Dalej przodownicy z portretami Zoji Kosmodemianskiej, Koszewoja, Hanki Sawickiej, Krasińskiego i las szturmówek czerwonych w środku kolumny i białoczerwonych na bocznych

Następne dekoracje wyrażają solidarność z narodami Korei, Wietnamu, Malajów i Tunisu. Niosą portrety Ho-Szi-mina, Kim Ir-sena Mao Tse-tunga i 450 flag różnych narodów.

Następna grupa przodowników niesie portrety naukowców, działaczy społecznych, poetów i artystów, którzy wyrśli lub gościli w Krakowie. A więc m. in. Matejko, Modrzewski, Wróblewski, Moniuszko, Szymanowski, Chopin... Przeglądając się ciekawie pomysłowym ramionem

portretów można dociec, czym te postacie służyły ojczyźnie. Wszystkie portrety powiązane są girlandami białoczerwonych szarf.

Wreszcie — cóż to? Czyżby nieporozumienie? Skąd w pochodzie złotych wokiniarze i chuligani? Na wózkach, taczkach i śmietniczkach widać bażant wokiniaarzy, chuliganów, popędza bumelantów. Uciekają przed bojem najeżonymi czerwonymi szturmówkami, którymi godzą w nich ZMP-owcy, maszerujący półkolem, jak do ataku. Za nimi osiemset-osobowa kolumna wiejska; niosą czerwone i czerwono-zielone sztandary, wśród nich traktorzyści, przodownicy ze spółdzielni produkcyjnych, PGR-ów, POM-ów, dzierżawniaków własnoręcznie wykonane plakietki z napisami o takiej mniej więcej treści:

„W ramach czynu złotowego wykonałem 300 proc. normy“.



„Dla Polski Ludowej stale prze-
kraczam plan o 150 proc.“.

Dalej nakiełty budowali socjalizmu-
terenu województwa krakowskie-
go, m. in. Dwory, Jaworzno i domi-
nujący nad nimi przestrzenny pej-
żaż Nowej Huty — elementy wiel-
kich pieców, dysze, rury gazowe,
fragmenty budujących się osiedli ro-
botniczych. Pomiedzy tymi elemen-
tami — przewodnicy niosą plakaty
mówiące o wykonaniu zobowiązań
złotowych. Wreszcie — finał: morze
zerwanych flag, niesionych przez
1800 przewodników. Kolumnę zamy-
kają rozstrzaśnięte i rozśpiewane ze-
spoly artystyczne w barwnych, lu-
dowych strojach.

Do dnia 15 lipca wszystkie elementy dekoracyjne będą gotowe — brzmi zobowiązanie. A zapal, z jakim studenci pracują, wskazuje na to, że wykonają je przed terminem.

IZABELLA RADZIEWICZ

Projekt dekoracji krakowskiej Kolumny Złotowej realizują najlepsi studenci ASP.

Na zdjęciu (od lewej) Marian Konieczny — zdobywca dyplomu za udział w konkursie złotowym i Włodzimierz z Kunz — delegat na Złot, przy pracach przygotowawczych w stolarni.

„Mój przyjaciel Niemiec”

Nie mogę Wam podać jego imienia, ani nazwiska, bo ten artykuł mógłby się stać przyczyną ponownych represji wobec mego przyjaciela, a on już sześć razy był aresztowany przez policję Lehra. Umówmy się, że będziemy go nazywali w tym artykule np. Karl Schmidt. Poznałem go we wrześniu 1951-go roku we wrocławskiej Hali Ludowej. Przyjechał ze Złoty Berlińskiego do Warszawy na obrady sesji Rady MZS, a z Warszawy z dużą grupą studentów zagranicznych do Wrocławia. Siedział koło mnie, szczupły, opalony, o ostrych rysach. Gdy go zaprzytałem, czy jest z Berlina — uśmiechnął się.

— Nie, nie z Bertina, z Heidelbergu, z Niemiec zachodnich, z uniwersytetu. Cieszę się — powiedział nagle — że nosisz odznakę FDJ!

Długo z nim rozmawiałem. Najpierw w czasie występów studentów zagranicznych i polskich, a następnie podczas kolacji w „Polonii”. Opowiadał: — Mam 29 lat. W 1943-im roku zostałem zmobilizowany i wysłany na front wschodni. Przy pierwszej nadarzającej się okazji przeszedłem na stronę Armii Czerwonej. W obozie jeńców wielu z nas zrozumiało po czyjej stronie jest słusność.

Stworzyliśmy grupę aktywów politycznych, dużo pracowaliśmy nad sobą, wiele dobrych, słusznych rad dał nam towarzysze radziecy. Tam w Związku Radzieckim nauczyłem się żyć po nowemu. Gdy po trzech latach wróciłem do ojczyzny, wstąpiłem wraz z wieloma kolegami w szeregi Komunistycznej Partii Niemiec. Od tego czasu miałem już przyjemność 6 razy być „gościem” pana Lehra na komisariatach w Heidelbergu. A to — podniósł obandażowaną rękę — to ostatnia pamiątka z przeprawy przez Łabę. Trzepnęły mnie „czarne diaby” — lehrówcy. Widzisz, oni urządzali na nas formalne polowania nad Łabą, ale — uśmiechnął się z satysfakcją — te 200.000, które przeszło rzekę, to jednak dowód niezłej postawy naszej młodzieży z zachodnich Niemiec — prawda?

— Albo nasza wycieczka złotowa do zachodniego sektora Berlina — kontynuował — i „przyjście” zgótowane nam przez burmistrza Reutera. Czy uwierzyć, że dziewczęta i chłopcy, leżący po powrocie w szpitalach demokratycznego sektora mówili: „to nie bolało, bo racja była po naszej stronie! Gdy trzeba będzie, to jeszcze dziesięć razy pójdziemy, szkoda tylko, że nie zobaczymy pochodów

złotowego”. Ale później prosili by ich wynieść na noszach i wózkach i leżąc koło głównej trybuny wołali uśmiechnąjąc się — rozumiesz! — uśmiechnąjąc się: „Frieden, Mir, Freundschaft!”, a mieli powybijane oczy, zęby, połamane ręce i nogi. Tak — to jest nasza młodzież — „Wolna Młodzież Niemiec”, zakończył z dumą.

Siedziałem przez chwilę w milczeniu, potem podniosłem wzrok: — Powiedz mi, czy mógłbyś tam nie wracać, zostać w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Inaczej zamkną cię na pewno za udział w Złocie. Człowieku — zastanów się — wracasz może po śmierć.

Uśmiechnął się pobłażliwie. — Mój drogi, od kiedy to komuniści są tchórzami? Co powiedzieliby moi towarzysze w Heidelbergu, którzy czekają na mnie, gdybym nie wrócił? Tam każdy komunista jest potrzebny, bardzo potrzebny! Po drugie — chcę wyjechać po powrocie broszurę: „Co widziałem w NRD i w Polsce”. Naturalnie, trudności będą i to duże. Po trzecie, jeżeli mnie adenaerowcy nawet zamkną, to mogą urządzić w więzieniu głodówkę, strąk itd. itd. Zrozum, że możliwości walki są wszędzie.

Milczałem zawstydzony.

— Adam — ciągnął dalej Karl — czy wyobrażasz sobie na jakie pomysły oni wpadają? Tak się boją słowa „pokój”, że chwytają się najbardziej błazeńskich sposobów. Po Plebiscycie Pokoju puścili na miasto samochody z głośnikami, które jeździły po Heidelbergu, nadając audyję nalaadowane paszkwilami na Związek Radziecki, a w przerwach nadawali nazwiska i adresy aktywnych obrońców pokoju; biorących udział w Plebiscycie, ostrzegając przed „niebezpiecznymi agentami Moskwy”. Między innymi moje nazwisko też. Pomyśl — co za idioci — przecież w ten sposób tłumaczyli ludziom, że walka trwa wszędzie, że są i u nas, w Heidelbergu, tacy, którzy nie boją się więzień, ani palek — tacy, którzy walczą o pokój. No cóż — lekko tam nie jest, sam wiesz. Podam Ci, jeżeli Cię to ciekawi, mały epizod z naszego uniwersytetu. Dziewięć razy, tak jest, dziewięć, zdawałem egzamin u profesora, który w czasie wojny był w SS (i dostał od Hitlera Ritterkreuz). Pan profesor wiedział, że jestem członkiem KPD.

Rozmowy moje z Karlem trwały długo. Mówiłem mu, a później pisałem w listach, że gdy wspominałem nieszczęścia ostatniej wojny, myślę o faszystach, a nie o narodzie niemieckim.

Serca nasze i dlonie złączyła wspólna idea. „Freundschaft für Immer” — tak zadedykował mi książkę z wierszami Heinego, przysłaną po drodze z Berlina. Dużo do siebie pisaliśmy listów, ale niewiele ich dotarło do nas przez sito cenzury adenaerowskiej.

Ostatnio donosił: „Drogi Adamie! Niestety mam bardzo mało czasu, inaczej napisałbym Ci bowiem obszerniej o naszym życiu na Uniwersytecie w Heidelbergu. Nasz ruch przeciw remilitaryzacji Niemiec spotęgował się znacznie. Założyliśmy specjalny Komitet Akcji, który jest bardzo aktywny. Organizujemy” masowe wiece. Nasi studenci szczególnie ostro protestują przeciw remilitaryzacji, gdyż sami odczuwają jej skutki bardzo dotkliwie. Nasz nowy Instytut, który od dawna jest w budowie, jeszcze nie został wykończony, gdyż zabrakło pieniędzy. Takich przykładów jest wiele. Czy dostałeś mój artykuł o życiu naszych studentów? Niech żyje przyjaźń — ...”

Nie wiem co się z nim teraz dzieje, cytowany list jest sprzed 2 miesięcy. Może siedzi znów na komisariacie, może znów leży zbity po manifestacji przez zbirów Lehra. Czytałem w gazecie: „Wielka demonstracja protestacyjna w Heidelbergu w związku ze śmiercią Filipa Müllera”. — On tam był! On tam na pewno był! — mój przyjaciel, mój towarzysz — Niemiec — komunista!

ADAM BARON
student AM—Wrocław

Apolityczny jak niemowlę

Pewnego dnia zdarzyło się, że rektor Uniwersytetu w Amsterdamie stanowczo zabronił używania afiszu pn. „Dzień w koloniach”. Następnie tenże sam rektor zakazał patrzeć na plakat,

jest ich 82, że przed wojną 6 procent studentów otrzymywało stypendia, a dziś już około 70 procent, że przeważającą część studentów stanowi dziś u nas młodzież robotniczo-chłopska... Wy-



który mówił o Międzynarodowym Kongresie Studentów w Pradze. „Nie wypadła” — tłumaczył się rektor przed studentami — „to są plakaty o treści politycznej. My zajmujemy się nauką, nie polityką”. Tak mówił rektor.

Jednakże niedługo potem na murach amsterdamskiej uczelni ukazał się jaskrawy plakat propagujący plan Marshalla. Studenci byli oburzeni. Zarzucali władzom uniwersyteckim tchórzostwo i dwulicowość, a rektor powiadał, że plan Marshalla jest apolityczny, jak niemowlę. Taka ot sobie duża impreza filantropijna. Dobra ciocia amerykańska uszczęśliwia biedne, schorowane dzieci Europy.

Czyż więc rektor mógł nie wiedzieć plakatu zachwalającego amerykańską dobroczynność? Pytanie jest retoryczne, oczywiście, że nie mógł.

Ciągnijmy jednak historię dalej. Zdarzyło się, że w znanym skądinąd mieście Hadze otwarta zostaje wystawa pod nazwą „Szkolnictwo wyższe w Polsce”. Wystawa wzbudziła duże zainteresowanie, zwłaszcza wśród młodzieży studenckiej i szkolnej. Oglądali ją grupy studentów z Utrechtu, Delft i Wageningen. Oglądali ją też — i dziwni się jej cyfram — nasi koledzy z Amsterdamu.

Bo wystawa była ciekawa, a przede wszystkim mówiła prawdę. O tym, że przed wojną było u nas 28 szkół wyższych, a dziś

stawa, operując przekonywającym językiem plansz, wykresów i fotografii przedstawiała prawdę o rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce Ludowej. Studenci holenderscy z wielkim zaciekawieniem oglądali wystawę i dziwni się. Większości z nich śmiały się oczy.

Nie szło to naturalnie w smak „czynnikom oficjalnym”. I tu wrócimy znów do rektora. Otóż rektor zabronił. Stanowczo zabronił wywieszania na Uniwersytecie plakatu o wystawie szkolnictwa wyższego w Polsce. Żeby żaden student nie dowiedział się o wystawie. Żeby czasami nie przyszło mu na myśl oodównywać „rozwoj” szkolnictwa wyższego w Holandii z rozwojem w Polsce. Bo porównanie to mogłoby wywołać co najmniej oburzenie.

Z gorączką pisał o tej całej historii czasopismo studenckie w Amsterdamie „Propria Cyres”. Widać stąd, że holenderscy studenci mają coraz bardziej dość polityki „apolitycznych” krętałów zmarszalizowanego rządu holenderskiego. Pozwólcie, że przytoczę tu na zakończenie słowa artykułu z „Propria Cyres”: „Czyż studenci amsterdamscy aż tak nisko upadli, że nie mają prawa wiedzieć co się dzieje u ich kolegów w innych krajach? Studenci amsterdamscy muszą w tej sprawie zająć stanowisko!”.

WER.



Scena z utarczek policji Lehra rozbijającej powszechny strajk studentów Hamburga protestujących przeciwko amerykańskiej polityce remilitaryzacji i nędzy.

ANDRZEJ GWIŹDZ

Prawdziwe oblicze Kościoła w Polsce burżuazyjno - obszarniczej

Czym był Kościół w Polsce przedwrześniowej? — Pytanie to może budzić jeszcze niekiedy wątpliwości w umysłach tych ludzi, którzy dali się zwieść szlachecko - burżuazyjnej propagandzie „przedmurza chrześcijaństwa”. Propaganda ta była celowo podsycana przez Kościół katolicki, który walczył o utrzymanie w Polsce kapitalistycznej swych feudalnych przywilejów. Najbardziej reakcyjna część burżuazji usiłowania te popierała, gdyż widziała w Kościele — i słusznie — swego sprzymierzeńca starającego się utrzymać milionowe masy pracujących w karbach posłuszeństwa wobec ustroju

wyzysku. W oparciu o ten sojusz, Episkopat czuł się współwładcą Polski. „My bynajmniej nie upraszamy o miejsce należne w Konstytucji dla Kościoła — grzmiał w Sejmie arcybiskup Teodorowicz — my tego miejsca żądamy”. (zob. Sten. Spr. z XXXVI posiedzenia S.U., tam 43). Konkordat został zawarty, żądania — spełnione. Kościół zajął w Polsce tak uprzywilejowane stanowisko, jakiego nie miał w żadnym innym kraju. Zobaczmy teraz, jak hierarchia kościelna broniła przywilejów klasowych burżuazji i obszarnictwa także i w innych rodzajach

formy rolnej charakterystyczna jest wydana przez Ligę Katolicką broszurka dr Michała Zbrojnego pt. „Projekt ustawy o reformie rolnej a Kościół katolicki w Polsce” (Poznań 1923). W broszurce tej ani słowa o tragicznym położeniu szerokich mas chłopskich natomiast tych, którzy śmieliby się „targnąć” na własność prywatną, zwłaszcza zaś kościelną — straszy się bez żadnych ogródok — karą bożą.

Hierarchia kościelna broniła przywilejów klasowych burżuazji i obszarnictwa także i w innych rodzajach

bitwach klasowych. Każde wybory do Sejmu i Senatu, do ciał samorządowych, do Kas Chorych itd. były okazją do zaprezentowania całego arsenału ideologicznych środków, których używał Kościół. Kanonik poznański tak mówił w jednym z „przedwyborczych” kazań: „Kto nie głosuje na Nr 37 ten głosuje na czarta. Czarta sobie obierzecie, czart Wami będzie rządził. Każdy, kto głosuje na inne listy jest masonem, głupcem i wariatem”. (J. Barycka: „Stosunek kleru do państwa”, Warszawa 1934).

A jak z wolnością sumienia?

Wbrew wszelkim pozorom hierarchia kościelna była jednym z najbardziej aktywnych przeciwników rzeczywistej realizacji zasady wolności sumienia i wyznania. W konstytucji marcowej sprawa została uregulowana najzupełniej zgodnie z interesami Kościoła (również: wbrew pozorom). M a r k s już przed sto laty zauważył, że w burżuazyjnej konstytucji każdy paragraf zawiera wolność w zdaniu ogólnym i „zniesienie wolności — w zdaniu na marginesie! Konstytucja marcowa ustanawiała wolność sumienia i wyznania, a „na marginesie” znosiła ją — ustanawiając obowiązek pobierania nauki religii w publicznych szkołach podstawowych. Ciekawa i charakterystyczna rzecz, że choć konstytucja burżuazyjna z właściwą sobie obłudą nie wypowiadała się otwarcie co do tego, że a k a religia ma być wyklądaną, to jednak art. 114 wskazywał, że wyznanie rzym.-kat. zajmuje szczególne stanowisko i że Kościół rządzi się własnymi prawami.

Hierarchia kościelna była aktywnym

nym przeciwnikiem realizacji zasady wolności sumienia i wyznania. Przyczyniła się do dalszego jeszcze rozszerzenia obowiązku pobierania nauki religii w szkołach (wymóg stopnia z religii na świadectwie maturalnym), zaczęła t.zw. „narodową” młodzież akademicką do sławetnej walki o krzyże w salach wykładowych, przyglądając się jednocześnie spokojnie „pobożnym”, antysemitom wybrakom teście młodzieży itd.

Charakterystyczny był stosunek hierarchii kościelnej do prawosławia. Był on wykładnikiem ekspansji burżuazji polskiej na Wschód, sprzymierzeńcem uciisku narodowościowego na ziemiach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. „Iść z kulturą europejską na Wschód — wołał jezuita ks. Urban — oto cel Polski. Dać Rosji to, co tę kulturę wypiełgowało, co stanowi jej duszę — katolicyzm — oto misja polskiego Kościoła” (Przegląd Powszechny 1921, str. 224).

Nieludzkie przywileje

władny unieważniać, wzgl. rozwiązywać małżeństwa itd. Ta sytuacja stanowiła przede wszystkim poważne ograniczenie zasady wolności sumienia i wyznania, po wtóre zaś była źródłem poważnych wpływów Kościoła i — wreszcie — źródłem nie do pogardzenia... dochodów pieniężnych.

Warto w tym miejscu zacytować fragment z pamiętnika trzymogowego chłopca z woj. łódzkiego, ogłoszonego w znanym zbiorze „Pamiętniki chłopów” (Warszawa 1935) na str. 90 i 91: „W czasie mej służby dworskiej umarła mi matka. W celu jej pogrze-

bania poszedłem do księdza. Ten za pochowaniem zwłok matki zażądał tyle, że ja musiałem na tę sumę pracować 40 dni. Prosiłem go, żeby sobie wyobraził 40 dni dworskiej pracy. Ile trzeba ponieść wysiłku, ile potu, ile krwi wypłynię zanim zdola się to przetrwać. Powiedział mi, że to go nie obchodzi. Płacić i dobrze. I za pięć minut kadenia i przyjęcia udał się pozby błagalnej zapłaty. Musiałem 35 dniówek swoich (tj. 35 zł.) spędzonych na deszczu, mrozie, błocie, kurzu i brudzie, na to. by on zaświadczył pośrednik mógł nie robić, a zażywać do woli owoców pracy. W pewnym czasie po śmierci matki — wprowadziłem do domu swego żonę, by w dwójce łatwiej można było ciągnąć ten rydwan życiowy. A że taką spółkę rodzinną trzeba koniecznie zawierać na plebani i w kościele, wobec tego poszedłem i ja Zaraz na wstępie ojciec duchowny kazał zapłacić sobie 10 zł za t.zw. zapowiedzi. Po upływie trzech tygodni poszedłem zgodzić ślub. I o dziwo! Ksiądz zażądał 60 zł. Zaproponowałem 20 zł. Nie chciał gadać. Mało te-

go nauragał mi od parobasa, chama, bezbożnika, wolnomyśliciela itp. epitetów, poczem otworzył drzwi i kazał czemprędzej wynieść się. Tego już znieść nie mogłem, uniesiony najwyższym paroksyzmem gniewu, chwyciłem za najbliższą stojącą krzesło i uderzyłem nim w konsekrowaną głowę i dopiero odszedłem. Na trzeci zaraz dzień po tem zdarzeniu wydalono mnie ze dworu, bez podania jakichkolwiek powodów”.

Nie tedy dziwnego, że hierarchia kościelna broniła kaponicznego prawa małżeńskiego z tak wielką żarliwością. Kiedy nieśmiało i (jak się w końcu okazało) bezskutecznie komisja kodyfikacyjna wysunęła projekt ustawy wprowadzający ślubu cywilne, zagrzebał sam kardynał Hlond: „Już z okazji ostatniego święta papieskiego napiętnowałem niesłychany projekt ustawy o małżeństwie. Komisja kodyfikacyjna ośmieliła się jednak zlekceważyć moje uwagi.” Gdzieś indziej pisał zaś, że: „...śluby cywilne... krepują państwo i swobodę Kościoła”.

Nie wróć te czasy...

Takie to „gniazdko” uwiła sobie hierarchia kościelna w burżuazyjno-obszarniczej Polsce. Jest więc rzeczą do pewnego stopnia zrozumiałą, że gdy lud pracujący zaczął otęszać się z pijawek i pasożytów, które obśadyły naszą Ojczyznę, hierarchia kościelna w imię — jak to się mówi — „praw człowieka” (?) zaprotestowała gorąco. O to, jaki winien być ustrój nowej Polski, hierarchia kościelna zadbała już w roku 1947. Wtedy to złożono rządowi memoriał Episkopatu, w którym zdumionym czytelnik przeczyta m.in. co następuje: „...Rzeczpospolita, jako społeczna i polityczna zbiorowość katolickiego narodu polskiego, powinna być w Konstytucji ujęta jako państwo chrześcijańskie, które uznaje Boga za władcę wszelkiego stworzenia...” (co to ma wspólnego z wolnością sumienia i wyznania?! — przyp. red.), a dalej: „Konstytucja powinna poręczyć prywatną własność obywateli, własność ruchomą i nieruchomą, własność ziemi i warsztatów pracy...” dalej: „Konstytucja powinna zabezpieczyć prywatną inicjatywę gospodarczą...”, dalej: „Konstytucja powinna uznać przyrodzone swobody Kościoła, a mianowicie: swobodę... rządzenia się własnym prawem...” i

in. itd. itp. („Tygodnik Powszechny” 20.IV. 1947, Nr 16).

Nic tedy dziwnego — jak o tym wiadomo — że tenże „Tygodnik Powszechny” bardzo kwaśno przyjął Wielką Kartę zdobycy ludu polskiego — projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Kwaśna mina „Tygodnika Powszechnego” jest wyrazem tęsknoty za bezpowrotnie minionymi czasami władzy, panowania i przywilejów hierarchii kościelnej. Jednakże hierarchia kościelna jest (wraz z niedobitkami obszarnictwa i burżuazji) odosobniona w swojej tęsknocie. Księża zrzeszeni w komisjach Związków Bojowników o Wolność i Demokrację w dziesiątkach rezolucji dali wyraz swemu stóskunkowi do Konstytucji najbardziej w dziejach Polski demokratycznej i najbliższej sprawom człowieka. Konstytucji, która również po raz pierwszy w historii naszej Ojczyzny reestrjuje naprawdę już osiągniętą, rzeczywistą wolność sumienia i wyznania.

Nie wróć te czasy przywilejów hierarchii kościelnej. Ale warto pracować nad wydobyciem z mroków przeszłości całej — jakże starannie dotąd ukrywanej! — prawdy o prawdziwym obliczu Kościoła.

Ręka w rękę z obszarnikami

Kościół używał wszystkich swoich wpływów, aby ochraniać klasowe przywileje obszarników i burżuazji, aby bronić istnienia uciisku i wyzysku przed słusznym i sprawiedliwym gniewem ludu pracującego. We wszystkich bitwach klasowych, strajkach, demonstracjach itp. Kościół stawał zawsze po stronie fabrykantów. Nic dziwnego, skoro już w sławnej encyklice „Rerum novarum” papież Leon XIII obwieścił, że własność prywatna dana jest człowiekowi przez „naturę”, tj. przez Boga. Biskup kujawsko-kaliski w jednym ze swych listów pasterskich pisał: „Bądźcie sprawiedliwi względem panów i pracodawców, aby od nich za wiele nie wymagać”. Czyż nie to „kary za grzechy” i podnoszenie jej do godności... cnoty — było najczęściej stosowaną formą ochrony własności prywatnej. Dla sprawy walki przeciw wszelkim (nawet kułackim) propozycjom re-

rum” papież Leon XIII obwieścił, że własność prywatna dana jest człowiekowi przez „naturę”, tj. przez Boga. Biskup kujawsko-kaliski w jednym ze swych listów pasterskich pisał: „Bądźcie sprawiedliwi względem panów i pracodawców, aby od nich za wiele nie wymagać”. Czyż nie to „kary za grzechy” i podnoszenie jej do godności... cnoty — było najczęściej stosowaną formą ochrony własności prywatnej. Dla sprawy walki przeciw wszelkim (nawet kułackim) propozycjom re-

Jeszcze ofiarniej służyć Ojczyźnie!

Przemówienie premiera Józefa Cyrankiewicza wygłoszone na Krajowej Naradzie Młodych Przodowników

Towarzysze! Drodzy młodzi przyjaciele! Zarówno partia, jak i Rząd przypisują ogromną wagę i z uwagą śledzą wspaniały ruch przedzłotowy młodzieży.

Zarówno tow. Matwin w swym referacie, jak i wszyscy towarzysze w dyskusji mówili o ogromnych osiągnięciach przodujących grup ZMP-

owskich w zakresie przygotowań do Złotu. Wynika jasno z przedzłotowych meldunków, że do Złotu maszeruje młodzież wśród zwycięstw odnoszonych we współzawodnictwie w fabrykach, przy maszynach, w szkołach, na lokomotywach i na traktorach, samolotach i na okrętach, w spółdzielniach produkcyjnych i gospodarstwach indywidualnych.

O współzawodnictwo w dziedzinie najlepszych form pracy z młodzieżą

Jeszcze jedna sprawa powinna być postawiona w centrum uwagi aktywów ZMP, organizacji ZMP, w szczególności władz ZMP na wszystkich szczeblach — to odbiurokratyzowanie w toku akcji przedzłotowej — zbiurokratyzowanej części aparatu.

Czytamy wszyscy w „Sztandarze Młodych”, jak młodzież piętnuje biurokrację, jak młodzież wymienia w czasie akcji przedzłotowej zbiurokratyzowanych staruchów na prawdziwych aktywistów. Tym niemniej walkę tę trzeba w toku akcji przedzłotowej pogłębiać. Akcja przedzłotowa nadaje się do tego doskonale, bo ona z natury rzeczy zbliża aktyw do młodzieży i sprawdza formy tego zbliżenia.

Ważne jest, aby to nie było zbliżenie chwilowe, ale trwałe, coraz głębsze, więc i nierozdzielne związane ze stałym przyływem nowego aktywu.

Myślałem i chciałem tu zaproponować, ażeby poszczególne organizacje młodzieżowe, a w szczególności poszczególne zarządy ZMP rozwijały także między sobą międzyorganizacyjne, międzypowiatowe, między wojewódzkie długookresowe współzawodnictwo o palmę pierwszeństwa w dziedzinie najlepszych form pracy z młodzieżą.

A więc np. nierz zarządy ruszą do walki o stałą opiekę nad Działem Młodego Robotnika i internatami.

Organizacje partyjne powinny podnieść na wyższy poziom pracę z Z. P., z całą młodzieżą

Chcę poza tym podkreślić, że Złot uważamy nie tylko za sprawę młodzieży. Złot jest sprawą partii i organizacji partyjnych, które na wszystkich szczeblach winny na falach akcji przedzłotowej wdrożyć do systematycznej pracy z młodzieżą, w stałą opiekę i pomoc dla ZMP, a przede wszystkim w organizowanie stałej opieki ze strony starszych, kwalifikowanych robotników nad przychodzącą do fabryk i zdobywającą swoje kwalifikacje młodzieżą.

Trzeba pamiętać, że gdy ze starszymi robotnikami będą umiejętnie pracować organizacje partyjne i na kłonią ich do pomocy młodzieży, to będą w tej robocie wychowawcami, sami staną się młodszy, zobaczą dodatkowy sens w swoim życiu, pobjęda się pozostałości z okresu kapitalistycznego, gdy młodzież uzyskiwać pracę stanowiła groźbę bezrobocia dla starszych, gdy stanowiła konkurencję, gdy istniały wytworzone i wykorzystywane przez ustrój kapitalistyczny sprzeczności między robotnikami.

Trzeba przyspieszyć więc dojrzewanie świadomości przemian, że w ustroju socjalistycznym nie ma przepaści między młodymi a starymi, że doświadczenia starszych, gdy wyzwalają się będą z konserwatyzmu ci, którzy mu holdowali, i zapal młodzieży stanowią wspólny nurt przyspieszający w Polsce budowę socjalizmu.

Która organizacja ZMP toleruje wciąż jeszcze na swoim terenie działania — powiatowym czy wojewódzkim — gniazda chuligaństwa tam, gdzie powinno być centrum pracy wychowawczej, a która organizacja osiągnie dobre rezultaty na odcinku niezwykle ważnym, na odcinku Domu Młodego Robotnika i internatu. Który zarząd, co i ile zrobił w dziedzinie zorganizowania np. opieki politycznej i wychowawczej nad młodzieżą, przybyszącą w stałym procesie uprzemysłowienia kraju ze wsi do miasta, nad młodzieżą przechodzącą przeciw ogromny przełom w swoim życiu, przełom stawania się robotnikiem. Która organizacja, który zarząd potrafi dzięki wyteżonej pracy zlikwidować białe plamy na swoim terenie działania, założyć nową organizację ZMP, zwłaszcza na wsi, a potem należycie opiekować się tymi organizacjami, które organizacje najlepiej kierują akcją łączności miasta ze wsią, które organizacje wzbogacają formy pracy z młodzieżą niezereszona. Takich punktów do współzawodnictwa można wyliczyć wiele i towarzysze je na pewno znajdą.

Tego rodzaju współzawodnictwo pozwoli nie słowami, ale czynami walczyć z biurokratyzmem, ułatwi podniesienie w toku pracy poziomu aktywu ZMP-owskiego, wzmocni autorytet ZMP, rozszerzy jego oparty na realnej pracy wpływ w masach.

Rzecz jasna, że decydującą rolę odgrywa tu praca organizacji partyjnych, bo sprawa ruchu przedzłotowego młodzieży, sprawa zrośnięcia się zalogi, sprawa pełnego wciągnięcia młodzieży w życie zakładu pracy, sprawa upolitycznienia młodzieży i podniesienia jej kwalifikacji, to jest sprawa przyszłości dalszego rozwoju naszego socjalistycznego przemysłu, dalszego rozwoju naszego kraju.

Każdą akcją przedzłotową, Złotem, a tym samym sprawami młodzieży winny być także rady zakładowe i kontroliować w tym okresie swoją pracę w zakresie opieki nad młodzieżą, a w szczególności nad jej sprawami związanymi z pracą, z warunkami bytowymi.

W toku akcji przedzłotowej winni się także przypatrzeć sobie i swojej pracy w zakresie opieki nad zalogami młodzieżowymi wszyscy dyrektorzy zakładów pracy, dyrektorzy kopalń, hut, fabryk, POM-ów, PGR-ów, kierownicy wszystkich budów, kierownicy wszystkich zakładów.

Okres przedzłotowy to ostatnia okazja, aby wszyscy kierownicy za-

kładów pracy zrozumieli i wprowadzili w czyn zasadę, że socjalistyczne kierownictwo przemysłem, to nierozdzielnie połączona z sobą troska o zakłady pracy, o wykonanie planów produkcyjnych, o zalogę, o

warunki bytowe zalogi, a w szczególności o warunki bytowe i wychowanie młodzieży w pracy i poza pracą, przez 24 godziny na dobę, a nie przez 8 godzin.

Zadania dyrekcyj zakładów pracy i rad narodowych

W toku akcji przedzłotowej winny także postawić w centrum swojej uwagi sprawę młodzieży rady narodowe wszystkich szczebli i winności poprzez swoje komisje i wydziały opieki i pomoc w zakresie spraw młodzieży na swoim odcinku. A tych spraw, gdzie rady narodowe mogłyby okazać pomoc, jest bardzo dużo. A jeszcze więcej jest takich spraw tam, gdzie przeżył rad narodowych mogą postawić sprawę młodzieży przed zakładami pracy na swoim terenie, tam gdzie te sprawy są zaniebawane.

Rady narodowe to są przecież organa władzy ludowej, to są gospodarze terenu. Jakże mogłyby rady narodowe — gospodarze terenu — wypuścić ze swego pola widzenia i zakresu działania tak podstawową sprawę, jak zwiększenie opieki nad młodzieżą.

A więc Rząd zwraca wszystkim przeżydom rad narodowych uwagę na to, że okres obecny winien być poświęcony zanalizowaniu oraków w dotychczasowej pracy na odcinku opieki nad młodzieżą i wyciągnięciu stać właściwych wniosków.

Wymagać także będzie od wszystkich ministerstw i centralnych zarządów, aby w okresie obecnym zwróciły szczególną uwagę na postawienie sprawy młodzieży na właściwym poziomie. Należy zwiększyć

szczyt kontrolę nad zakładami pracy i należy pomóc w odpowiedni sposób zakładom pracy, aby usunąć wszystkie braki, których jest jeszcze tak wiele w zakresie opieki nad młodzieżą, oczywiście nie tylko w okresie Złotu, ale na stałe.

Na tym więc polega głęboki sens ruchu przedzłotowego, że nie jest on — po pierwsze — sprawą samej tylko młodzieży, ale jest sprawą całego kraju, sprawą nas wszystkich, po drugie — że wszystkim powinno być trwała, a nie chwilowa dobroć, powinno to pozwolić nam wszystkim ruszyć później po nowe, dalsze zwycięstwa na froncie młodzieżowym.

Trwałym osiągnięciem Złotu powinno być, aby sprawy młodzieży już nigdy nie zeszły z centrum uwagi nas wszystkich.

Towarzysz Bierut powiedział na obchodzie 60 rocznicy swoich urodzin, że dla partii troska o człowieka o prostym i czułym sercu jest sprawą najświętszą. Nie ulega wątpliwości, że w tej trosce o człowieka, o młodzież, o młode, czule i gorące, dla Ojczyzny bijące serca jest sprawą niezwykle ważną.

Najlepsze siły narodu polskiego składają w ręce młodzieży dorobek całych pokoleń

To w tym roku klasa robotnicza i jej partia oraz przylające chłopstwo, najlepsze siły narodu, składają w ręce młodzieży dorobek walki całych pokoleń ludu polskiego, dorobek walki na śmierć i życie z hitleryzmem, dorobek walki klasy robotniczej z krzywdą i wyzyskiem, dorobek zwycięskich 8 lat niepodległej Polski Ludowej — naszą Konstytucję.

Młodzież ją weźmie, ten najcenniejszy dorobek i poniesie w Polskę, ażeby swoją pracą i walką — prawą i zdobywcą ludu polskiego, utrwalając, zabezpieczając i rozszerzając, ażeby swoją pracą i walką pomnażać siły i pomysłowość Ojczyzny, żeby w dalszym rozwoju Polski i wzmacnianiu sił pokroju w coraz większym stopniu odpowiedzialność brała nasza młodzież.

Od tego więc jaka będzie młodzież zależy przyszłość Polski. Polska Ludowa — socjalistyczna będzie taka, jaka będzie jej młodzież.

Wszyscy więc towarzysze — wspaniale osiągnięcia ruchu przedzłotowego rozszerzając, upowszechniając, przenosząc najlepsze doświadczenia na całą młodzież, zagłębiając ją zapalem najlepszym, walcząc o tę część młodzieży, która ulegała tęsknocie podziemnego węgla, przekazuje wszystkim, że prawdziwe bohaterstwo i romantyzm muszą się

tyko w naszym budownictwie, w budownictwie lepszego życia. Walczcie więc zaciebie o duszę, myśl, świadomość każdego.

Pamiętajcie, że młodzież na Złocie składać będzie zwycięski meldunek gospodarzowi Polski i opiekunowi młodzieży, towarzyszowi Bierutowi. Młodzież ta musi pamiętać, że to jest meldunek, a równocześnie słubowanie i przyszła cała młodzież na dalszą, jeszcze wydajniejszą, bardziej świadomą, najodważniejszą służbę swojej Ojczyźnie, dla jej rozkwitu, dla zwycięstwa sił pokroju, między narodowego braterstwa na całym świecie. Mówię „najodważniejszą służbę”, najbardziej heroiczną, przezwyciężającą wszelkie trudności, bo przecież młodzi tow. Próżdżowa, że na przezwyciężaniu trudności wyrósł Komсомół i Jęziki temu stał się tym, czym jest — przykładem dla młodzieży całego świata.

A więc, towarzysze aktywiści, do dalszej walki o młodzież. 22 lipca przyniesiecie wyniki Waszej pracy, wyniki pracy najlepszych i całej młodzieży. Przywieźcie ze sobą towarzysza Bierutowi, Polsce Ludowej serca całej naszej wspaniałej młodzieży, która jeżeli będzie dobrze pracować, będzie niezwykłą, triumfalną przyszłością Polski Ludowej.

Niech żyje towarzyszu Bolesław Bierut!



Człowiek natchniony szlachetną, wielką ideą zdolny jest do najwspanialszych czynów. Można by bez końca cytować przykłady. Matrosów i Stachanow, Raymond Dien, Markiewka i Skórzyński. „Za rodzinę, za Stalię!”, „Pour la paix!”, „Za socjalizm!” — te najszlachetniejsze prawdy kierowały nimi, prowadziły ich.

Partia wskazała nam wielki cel naszego pokolenia: Polska i Socjalizm. Każdy dzień służność tej idei potwierdzał, porwał dla niej setki i tysiące młodych i starych Polaków.

O doprowadzenie tej idei do każdego młodego człowieka, o wyzwolenie w nim wszystkich co najszlachetniejsze — dla socjalizmu, walczyła nasza organizacja — pierwszy pomocnik partii.

Życie stawia przed nami coraz większe wymagania. Socjalizm potrzebuje coraz światlejszych umysłów, coraz gorętszych serc. O nie idzie walka. Do wielkiego jakościowego skoku naprzód w tej walce wzywał nas Apel Złotowy. Dotrzyć do każdego młodego człowieka, wstrząsnąć nim, przekonać go i porwać. Wskazać mu jego miejsce i rolę w wielkiej ogólnonarodowej sprawie — takie stało przed nami zadanie.

Kampania przedzłotowa stała się miała wielką szkołą obywatelskiego wychowania. Szkołą, w której rośliby młodzi przodownicy — budowniczości Polski Ludowej — świadomi twórcy socjalizmu.

tam organizacja zetempowska swego przedzłotowego egzaminu nie zdała. Tam, gdzie stawała się wytyczną działania, bodźcem i podniętą, każdy dzień wielkiego egzaminu przynosił owoce.

Walka trwa. Walka o nowy, głęboki ideowy stosunek do swojej pracy, do swoich studiów, do kolektynu, w którym się żyje. O tym że walka ta jeszcze nie jest zakończona świadczy często jeszcze spotykane na naszych uczelniach przejawy starego, takie jak brak systematycznej, całorocznej nauki, lekceważący stosunek do dyscypliny, lenistwo, nieuczciwość, wygodnictwo — bezideowy, konsumpcyjny stosunek do swoich studiów i przyszłego zawodu. To stare trzeba nam stale widzieć i uporczywie wykorzystywać. I jest naszym bezsprzecznym osiągnięciem, że w toku kampanii złotowej, w czasie egzaminów sesji wiosennej, zrodziło się i okrzepło tak wiele elementów nowego, ideowego, patriotycznego żaru, młodzieńczego rozmachu, świadomości swych zadań w socjalistycznym budownictwie.

Najbardziej nowym w obecnej sesji było to, że stała się ona szczególnie jaskrawym potwierdzeniem starej prawdy: tam gdzie człowiek rozumiał i przeżył sens swojej pracy, każdego zdanego egzaminu — zbiera owoce tego zrozumienia.

W czasie sesji zimowej na AGH bardzo wiele było kłopotu z grupą 6 sekcji naftowej wydz. hutniczego. W lutym i marcu do obowiązkowych kolokwium z marksizmu-leninizmu i ekonomii politycznej przystąpiło... 15 proc. studentów. Dopiero te zastraszające sygnały zaalarmowały grupę zetempowską. Zwołano zebranie.

„Gdzie tkwi przyczyna zła — koledzy?” Tkwiła blisko: w powszech-

nym przeświadczeniu członków grupy, że ani marksizm ani ekonomia nie są inżynierowi — hutnikowi potrzebne. „A co będzie, kiedy w czasie twojej przyszłej pracy w hucie robotnik zapyta ciebie — fachowca: po co nam jest potrzebny taki szybki rozwój hutnictwa, co mu odpowiada?” — padło wówczas pytanie...

Długo mówiono potem o stalinowskiej teorii industrializacji i o znaczeniu wiedzy marksistowskiej dla członka „korpusu dowódców”. Zebrań oczywiście nie wszystkich przekończyło. Ale wtedy zaczął się przełom. To co wówczas zaczęło: tę walkę o świadomość, kontynuowano później w rozmowach i dyskusjach.

Ludzie zrozumieli. A o tym, co to znaczy zrozumieć świadczy pierwsze meldunki z sesji: Na grupie 6 z ekonomii politycznej jest 60 proc. bardzo dobrych.

Proste, ludzkie słowa prawdy, u-partia, codzienna praca wychowawcza potrafiła zmienić nawet tych z etykietką „najgorszych”, „straconych”. Są to często w gruncie rzeczy uczciwi ludzie. Trzeba tylko do tej ich uczciwości dotrzeć, wydobyć ją i rozwinąć.

Był na drugiej grupie II r. wydz. górniczego AGH — taki kolega Rytko. Słynny na całą uczelnię bumelant. Zdawało się, że nic go już nie jest w stanie zmienić. Grupa nie przekreśliła go jednak, nie zrezygnowała z walki o „słynnego bumelanta”. Pomagano mu krytyką. Uporczywie wskazywano mu jakie szkody przynosi swoją postawą konkretnie on — bumelant Rytko, student Akademii Górniczo-Hutniczej, na którego państwo liczy jako na przyszłego fachowca w najważniejszym, narodowym przemyśle. Długo nie było rezultatów. I nic dziwnego — człowiek nie zmienia się z dnia

na dzień. Aż wreszcie na jednym z ostatnich egzaminów, kiedy wykładowca chciał już wpisać ocenę „dostateczną”, Rytko zaprotestował: „Potrafię zdać lepiej... „Trójka” już mi nie wystarczy. Przyjdzie jeszcze raz zdawać i jestem przekonany, że zdam na „dobrze”.

Kiedy pytano go skąd u niego taka zmiana odpowiedział:

— Mnie już ta ciągła krytyka zbrydła. Nie chcę być bumelantem, kiedy stać mnie na coś więcej. Pokażę, że potrafię dobrze zdawać!

Rytko — bumelant sam sobie obrzydził. Rytko — „trójkowicz” — minimalistą postawił przed sobą program „maximum”. Program — „stać mnie na więcej”.

„Nowe” — wydaje swoje owoce. Najcenniejszym z nich bodajże jest to, że coraz rzadziej padają już pytania: „Czy zdałeś?” — co raz częściej: „Jak zdałeś?”

W wielu wypadkach można już na to pytanie odpowiedzieć z dumą. Mają do tego prawo studenci III roku wydziału inżynierii PW. W sesji letniej 1950-51 na ich wydziale ani jeden student nie zdał wszystkich egzaminów. W obecnej sesji na egzaminach z „drog wodnych”, „portów srodowiskowych” i „encyklopedii drog wodnych” „najniższą oceną była „czwórka”.

Na radzie wydziału komunikacyjnego Politechniki Warszawskiej prof. Grubecki stwierdził, że nigdy dotąd projekty nie zostały tak terminowo złożone i tak starannie opracowane. Jak nigdy dotąd... A więc dlaczego teraz?

Najlepszą odpowiedzi na to pytanie dał kol. Lurma, starosta IV grupy II r. wydz. metalurgii AGH: „Urzędnicy w całej pełni wspaniale zadania, jakie stoją przed nami, jako przyszłymi inżynierami; i

to był najmocniejszy bodziec do lepszej nauki”.

Student zdający sobie w pełni sprawę z zadaniem i roli ludowej inteligencji w budownictwie socjalistycznym — lepiej pracuje. Chodzi tylko o to, że organizacja zetempowska nie zawsze umiała wyciągnąć z tej prawdy wnioski dla swej pracy wychowawczej. Kampania złotowa w poważnej mierze nauczyła ją tego. Student świadomy, ideowy, partyjnie podchodzący do swych obowiązków — stał się w sesji złotowej zjawiskiem typowym. I ta właśnie „typowość” jest nowa. Przełom ten nie był możliwy do osiągnięcia bez zmiany dotychczasowej metody pracy, bez zmiany stylu pracy organizacji.

Po to aby porwać ludzi, trzeba było w wielu zarządach uczelnianych prześkożyć barierę z biurek dzielącą aktywistów od studentów. Trzeba było by aktywiści zarządów uczelnianych, wydziałowych, kol, by opiekunowie grup szli do egzaminów razem ze swoimi grupami, jak na Politechnice, WSE, AGH, PWSP w Krakowie. Iść z grupą i być dla niej przykładem jak kol. Boratyński — członek egzekutywy Podst. Org. PZPR krakowskiej WSE, który 3 egzaminów i 2 kolokwium zdał na bardzo dobre, jak przewodniczący KU ZSP na PWSP, który siedem egzaminów zdał na bardzo dobre, jak Polanski — przew. KW ZSP, Maleska — sekr. Oddz. Org. PZPR, Krawczyk przewodniczący ZW ZMP — filologii UJ i wielu, wielu aktywistów, którzy w złotowej sesji złożyli miano aktywistów z mianem przodującego studenta.

Na filologii Uniwersytetu Wrocławskiego im. Bolesława Bieruta studenci całymi zespołami składali po każdym zdanym egzaminie meldunek w Zarządzie Wydziałowym ZMP. Jakże ulepszyć musiała organizacja zetempowska swój styl pracy, jakże mocno związać się z młodzieżą, uzyskać jej zaufanie i przyjaźń — żeby młodzież przychodziła do niej jako do swego najlepszego przyjaciela i powiernika o pierwszym radośnie meldunkiem o szczęśliwym złożeniu egzaminów.

Wielką patriotyczną sprawą powołała nie tylko młodzież naszych uczelni. Na wezwanie partii stanęli również nasi wychowawcy — profesorowie i asystenci. Takim wykładowcom jak prof. Olszak z AGH, na wykładach swoich tłumaczący sens patriotycznego obowiązku stu-

denta, jak prof. Dawidowski z AGH, prof. Zajdler z WSE, którzy w domach akademickich nieśli pomoc przed egzaminami, jak prof. Konarski z PAM, który wraz ze swymi asystentami zorganizował specjalną wystawę przyrządów lekarskich i codzienne repetytoria, jak innym profesorom i asystentom PAM — egzaminującym chorą studentkę i r. Marię Beszterdę w szpitalu — takimi ofiarnymi, ideowymi opiekunom i wychowawcom, ich serdecznej pomocy zawdzięczamy w poważnej mierze nasze osiągnięcia.

Rodzi się „nowe” na naszych uczelniach. Rodzi się w walce z wrogami, którzy gdy powstaje idea, partijna atmosfera tracą wszelką rację bytu. Cofają się więc oszczekując się naokoło. Metody są brutalne i perfidne. Chocby skazywanie aktywistów takich jak Hara, czy Han z krakowskiej WSE, czy zdejmowanie gazetki o tematyce złotowej sesyjnej jak na biologii UJ.

Rodzi się to „nowe” w walce ze „starym”, które daleko jeszcze nie znikło z naszych uczelni. Wypadki jak na biologii i geografii UJ gdzie egzamin z marksizmu-leninizmu wypadły źle, gdzie aktywista ZD — Majcherek oblał 2 egzaminu — nie należą jeszcze do wyjątków.

Wolno i trzeba nam stawiać na to co się rodzi, ale nie wolno się uspokajać. Trzeba nam otoczyć każdą przejaw „nowego” które zrodziło się w kampanii złotowej wręcz „ogrodniczą” troską. Dać mu wszelkie warunki rozwoju i rozprzestrzeniania się. Umocnić się na zdobytych pozycjach — do nowej ofensywy.

„Najważniejsze więc to co decyduje o sensie Złotu” — mówił na krajowej naradzie przedzłotowej Sekretarz KC PZPR Premier Józef Cyrankiewicz — to poczynienie realnego prawdziwego postępu w terenie, w świadomości młodzieży, w jej wydajności, aktywności.

Jeżeli towarzysze tak będą patrzeć na swą obecną pracę, pod tym kątem ją oceniać, w tym sensie trwałość wyników będą sprawną, to wtedy nauczymy się odróżniać pracę od efekciarstwa, fajerwerk od prawdziwego ognia, takiego, który stał przetrapią, wtedy i praca przedzłotowa będzie miała wielką ideologiczną, polityczną i organizacyjną perspektywę.

ANNA KARCZEWSKA

Sztuka w trzech aktach

OSOBY:

JÓZEF KAMIŃSKI — majster, polerownik Fabryki Raflektorów.
EUGENIA — jego żona.
FELIKS — starszy syn Kamińskich, inżynier.
IRENA — żona Feliksa.
TOMASZ — młodszy syn Kamińskich, student medycyny.
KRZYSZTOF ROSTKOWSKI — kolega Tomasza.
HALINA GĄSOWSKA — kreślarka z Fabryki Reflektorów.

Rzecz dzieje się w Warszawie, na jesieni 1951 roku.

AKT I.

Mieszkanie Kamińskich w starej warszawskiej kamienicy. Dość duży pokój. Ściany wyklejone są jasną tapetą. Z wysoko sklepienie sufitu zwiesza się staroswiecka lampa, otulona wyblakłym abażurem. Na ścianach parę obrazków — między innymi duże zdjęcie ślubne Kamińskich w debowej ramce. Pośrodku pokoju — masywny stół i parę krzesel. Pod tylną ścianą, po prawej stronie wiodących na korytarz drzwi — równie masywna szafa z lustrem. Po drugiej stronie — nieduża komoda. W kącie tyka szafkowy zegar.

Z lewej strony — drzwi do pokoju Feliksa, z prawej — do sypialni, w której śpią Kamińscy z Tomaszem.

Zmierzch. Przy stole siedzi stary KAMIŃSKI, szepczący, niewysoki około 60-letni mężczyzna. Czyta gazetę.

Za wiodącymi na korytarz drzwiami rozlega się zgrzyt klucza. Ktoś przez chwilę szamocze się z zamkiem, który widocznie się zaciął. Równocześnie uchylają się drzwi do pokoju Feliksa. Staje w nich IRENA. Nasłuchuje z wyrazem oczekiwan-

nia. Tymczasem zamek ustąpił. Słychać ciężkie, powolne kroki. Do pokoju wchodzi KAMIŃSKA. Jest to przysadzista, pięćdziesięciokilkuletnia kobieta, w narzuconej na głowę „chustce pokoju”, spod której wyciekają się kosmyki ściągających włosów. W ręce trzyma koszyk.

Już odgłos znajomych kroków wywołał na twarzy Ireny wyraz zawodu. W chwili wejścia teściowej do pokoju — młoda kobieta cofa się do swego, zamykając za sobą drzwi.

Kamiński przez cały czas nie podnosi nawet oczu znad gazety; czyta „alej”. Kamińska odprowadza niechętnym wzrokiem Irenę. Mrużąc coś pod nosem odstawia koszyk pod ścianę, siada na stojącym w pobliżu drzwi krześle i sapiąc, ściąga z nóg pantofle. Przez chwilę krytycznie spogląda na swoje stopy.

KAMIŃSKA: Znowu popuchły.
KAMIŃSKI (czyta dalej):
KAMIŃSKA: Widziś?
KAMIŃSKI (Odrzuca na chwilę wzrok od gazety, rzuca znad okularów spojrzenie na nogi żony i znowu powraca do czytania).

KAMIŃSKA (z ulgą wsuwa obolate stopy w domowe pantofle): Od tych kolejek cholery już można dostać. Co to się porobiło? (Spogląda niechętnie na drzwi, za którymi znikła Irena). A ta też mogłaby trochę postać. Korona by jej z głowy nie spadła.

KAMIŃSKI (robi niecierpliwy ruch głową):

KAMIŃSKA! Ojej! Przepraszam! Zapomniałam, że to całane czko w głowie. Ona jest stworzona do książki, a stara do zdzierania nóg w ogonkach.

KAMIŃSKI (mruczy znad gazety): Ze też języka sobie nie zdezresz.

KAMIŃSKA: O, masz, znowu swoje. Powiedzieć nie nie wolno. Jaki to się zrobił wrażliwy. (Wstaje i podnosząc z podłogi koszyk, kieruje się ku drzwiom). Pewnie, ty sobie z roboty wrócisz, gazetkę poczytasz, z Pabianickim w szachy pograsz — co ci obchodzi, że twoja stara przez pół dnia nogi sobie w kolejkach obrywa...

KAMIŃSKI: Żeby przez drugie pół dnia o tym gadać.

KAMIŃSKA (Odwraca się od drzwi): Jeszcze ci źle? A jak dam do roboty chlebuś bez maselka, tylko z samą marmoladą, to w zabki klucze. Spróbuj teraz masło kupić. Głupiej maki nie dostałam. Nie wiem, co jutro na obiad zrobić. Może barszcz i placki kartoflane?

KAMIŃSKI: Rób co chcesz.

KAMIŃSKA (Odrzuca rękę od klamki i postępuje parę kroków ku mężowi. Przez chwilę spogląda nań z troską. Porzuca gderliwy ton). Oj, Józek, Józek!

KAMIŃSKI (Niechętnie — wciąż znad gazety): Czego?

KAMIŃSKA: Jakiś taki się zrobiłeś... Nie pogadasz z człowiekiem tylko burczysz i burczysz. Już tak ze dwa tygodnie.

KAMIŃSKI (j. w.): Ech!

KAMIŃSKA (przysiada się do męża): Felkowa robota tak cię gryzie?

KAMIŃSKI (ze złością): Zwariowała!

KAMIŃSKA: Oj, nie zwariowała. Trzydzięci lat ze sobą żyjemy. Mnie, Józek, nie oszukasz.

KAMIŃSKI (odrzuca z wściekłością gazetę): Daj mi, stara, spokój! Przyczepiła się do człowieka, jak rzep do psiego ogona.

KAMIŃSKA: Wychowało się syna, żeby ojcu wiatrów przewracał. Takie to dzieci dzisiaj! I co mu z tego majstrowania przyjdzie? Tyła ma zysku, że ręka do tej pory czerwona, jak ogień.

KAMIŃSKI (mruczyliwie): Kwasem oparzył. To gorzej, niż wrzaskiem.

KAMIŃSKA: Przecież ci się mówi, Józek...

KAMIŃSKI (zrywa się z krzesła): Ja? Rozum ci odjęło? (Odsuwa gwałtownie krzesło). Żeby sobie pomyślał, że o te je-rebotę stoję? Żeby kombinował, że

stary o swoje się drze? (Zaczyna nerwowo krążyć po pokoju). Niedoczekanie! A, niech się tam babrze, jak mu z tym do-brze! Niech tam! Tu mi włosy wyrosną, jak z tego co wyjdzie!

KAMIŃSKA: To czemu ci to tak do-jadło?

KAMIŃSKI (zrywnął się). Wcale nie dojadło! (Napotyka baczne spojrzenie żony i odwraca głowę). Złości mnie, że du-reń głupstwami leś sobie nabija. Elektryczne polerowanie!uster! Na księżycu chyba taki reflektor zobaczy, który by się bez fachowej ręki obszedł. Polerow-nika żadne elektrolizy nie zastąpią!

KAMIŃSKA: Pabianicki mówił...

KAMIŃSKI (przerzywa ze złością): Pa-bianicki monter, a nie polerownik! Zna się na tym ty'e, co kura na pieprzu! (Prze-ci-na rozmowę ruchem ręki!) Daj mi wresz-cie spokój z tą Felkową filozofią!

KAMIŃSKA: Przez tę filozofię wojnę mam w domu.



KAMIŃSKI: Wojnę? Jaką tam wojnę? Biję go, czy co? Może się nad nim wy-trząsam?

KAMIŃSKA: Bić, to go nie bijesz. Wy-szedł już z tych lat. I nie wytrząsasł się. Ale to niegadanie gorsze, niż największa awantura. Jak wrogowie koło siebie cho-dzicie. (Wzdycha, ociera dłonie o kolana i wstaje). Pójdę do Kotlasowej, może ma-sła pożyczę... (Idąc — rzuca spojrzenie na drzwi, wiodące do pokoju Feliksa). Oj, żeby ona trochę mądrzejsza była! I meża by dla siebie miała i zgodę między sta-rym a młodym mogłaby zrobić.

KAMIŃSKI: Co ty znowu wygadujesz?

KAMIŃSKA: Ech, tak mi coś po głowie chodzi, ale... Co tam z taką gęsią gadać? Wzłaj sobie Felkę żonę, nie ma co.

KAMIŃSKI: Genia!

KAMIŃSKA (przedrzeźnia): Genia! Genia! Tak ona się nadaje do naszej ro-dziny, jak wół do karety.

KAMIŃSKI: Genia!

Kamińska wzrusza ramionami i wycho-dzi. Równocześnie rozlega się krótkie dzwonek dzwonka. Irena uchyla drzwi. Nasłuchuje. Wchodzi do pokoju. Tym-czasem z korytarza dobiegają głosy Ka-mińskiej i Tomasza.

GŁOS KAMIŃSKIEJ: O, Jezu! Co on do domu znosi!

GŁOS TOMASZA: Morowy gnatek, co? GŁOS KAMIŃSKIEJ: Zaraz to mi schowaj w swojej szafce i żebym tego świnstwa na oczy nie widziała.

Odgłos zatraskanych drzwi wejścio-wych. Do pokoju wchodzi TOMASZ, mło-dy chłopiec w studenckiej czapce. W ręce trzyma teczkę, a pod pachą wypra-rowaną kość udową.

TOMASZ: Dzień dobry, staruszkule! Ser-wus, Irka. (Wyciąga spod pachy kość). Fest kosteczka, nie? Kość udowa, czyli os femoris. Mama o mało co nie zemdlala. Jest coś do żarcia?

KAMIŃSKI: Matka ci w piecyku zo-stawiła.

TOMASZ: Dobra! (Przechodzi szybkim krokiem ku prawym drzwiom i niknie w swoim pokoju).

IRENA (przerzywa krótką chwilę milcze-nia, która zapadła po wyjściu Tomasza): Nie wie ojciec, kiedy Feliks wreszcie wróci?

KAMIŃSKI (siada i mówi mruczyliwie): Nie wiem. Jak wychodziłem z fabryki, to babrał się jeszcze w tej swojej wannie galwanicznej. (Podnosi oczy na synową).

A tobie co mówił?

IRENA: Powiedział, że przed piątą. A teraz już po siódmej. (Opuszcza wzrok i mówi cicho). Mieliśmy iść do teatru.

KAMIŃSKI (przyciąga Irenę do siebie): Trzeci raz już ci w tym miesiącu nawa-ła, co, dziecko?

Irena (patrząc w ziemię): Czwartą.

KAMIŃSKI (wzdycha i kiwa współczu-jąco głową).

Wchodzi Tomasz. Od razu kieruje się ku drzwiom, wiodącym na korytarz.

IRENA: Może ci odgrzać obiad?

TOMASZ: Phi, obiad! Pewnie znowu kasza albo placki kartoflane. Aprowiza-cja, psiakrewn!

IRENA (łagodnie): Wiesz przecież, jak-kie są teraz trudności z mięsem.

TOMASZ: A za sanacji trudności nie było. Niby teraz wszystkiego więcej, ale przed wojną mięsa było, ile kto chciał.

KAMIŃSKI: Znalazł się jeden, co pa-mięta, jak było przed wojną.

TOMASZ: Może i nie pamiętam, ale wiem.

KAMIŃSKI: Guzik wiesz, głupku! Uczyłbyś się to przed wojną na doktora, ocho! A z tym mięsem, to matki zapytaj, ile razy w tygodniu miała je w garnku.

TOMASZ (półdrwiąco, półprzymilnie): Owa! Niby to tata nie zarabiał! Taki fa-chowiec.

KAMIŃSKI: Fachowcy też strajkowali. TOMASZ: Wtedy oni, a teraz ich wy-strajkują. Jak Felek tę swoją machinę zmastruje, to do kitu się przyda ojca „ziółta rączka”! (Ze złościwym uśmiechem wbiega z pokoju).

KAMIŃSKI (unoszą się z krzesła, jakby chciał biec za synem, ale prawie natych-miast wraca do poprzedniej pozycji. Mru-czy przez zęby). Dureń.

IRENA (usprawiedliwiająco): Młody...

KAMIŃSKI: A ty co, stara jesteś? A Felek? Trzeba się będzie od tego szcze-niaka zabrać! We łbie się mu przewróci-ło! I pękuje to, i po nocach wraca, i wódke pije...



IRENA: Chyba ojciec przesadza...

KAMIŃSKI: Już ty go nie broni! Do-brze wiem! W jednym pokoju z nami śpi to i godzinę na budziku można zobaczyć i gorzelnie się poczuje. A ten krawak, w którym wczoraj przyszedł? Pamiętasz? IRENA (śmieje się): Pamiętam. Prze-cież mnie właśnie kazał go ojciec pod kuchnię wrzucić.

KAMIŃSKI: Krawat spalić, to nie wszystko. Razem z nim głupoty pod fajer-kę nie włożysz. (Wzdycha). Odmienili mi się chłopak. Albo mi go odmienili.

IRENA (bagatelizująco): Zielono ma jeszcze w głowie.

KAMIŃSKI (kręci w zamyśleniu głową): Nie, Irka, Nie! To nie z samej głupoty ga-danie. Tego, co o mięsie gadał — sam so-bie nie skombinował!

IRENA (patrzy pytająco na teścią).

KAMIŃSKI (podnosi na synową oczy i mówi z trudem, ale dobitnie): Wiadomo, kto takim szepcaniem wojuje.

IRENA (lekceważąco): Prawie każdy na braki narzeka. Tego nie ma, tamtego nie ma...

KAMIŃSKI: Inne to narzekanie! Swo-j też może popyskować, że ciężko, że trud-ności. Ale myśli przy tym, jak będzie. I wie jak jest, wie, dlaczego te trudności. A tamci, co szepcaniem wojują, judzą tyl-ko, jak było. I kłamią na całego! Bo to już dwanaście lat... Okupacja... nie wszy-scy pamiętają. Ale ja pamiętam! (Mówi co-raz namiętniej). Pamiętam, jak w trzy-dziestym szóstym ten smród kartofle ze solą na obiad zapychał, a w końcu same kartofle, bo na sól nie starczyło. Cały rok po tym strajku siedziałem. Zapytaj matki, co przez ten rok dzieciakom dawała. Głupi gówniarz! (Spogląda na Irenę). Może myślisz, że się tak rozwściekliłem przez to jego gadanie o Felkowej robocie?

IRENA: Wie ojciec!...

KAMIŃSKI: No, no, tylko tak nie zaprze-czaj! Wszyscy mi tu w domu trajkoczele, że mam coś do Felka na wtroście. Wma-wiacie, jak w chorego jajko.

IRENA (nieśmiało): Trochę się ojciec w stosunku do niego zmienił.

KAMIŃSKI: Bo uparty, jak osioł. Głup-stwami sobie łeb pabija. Ale co tu ga-dać! — ma swój charakter. Nie to, co To-mek!

Z korytarza dobiega zgrzyt klucza w zamku. Irena zwraca gwałtownie twarz ku drzwiom wejściowym. Słychać ciężkie kroki Kamińskiej i skrzypnięcie kuchennych drzwi.

IRENA (z wyrazem rozczarowania pod-nosi się z krzesła). Mama...

KAMIŃSKI: Ach! Zaszła tylko po coś do Kotlasowej. A ty, gdzie leciś?

IRENA: Do siebie.

KAMIŃSKI (spogląda kątem oka na drzwi wejściowe): Nie przypadyście sobie z Genią do serca

IRENA: Ależ... KAMIŃSKI (przerzywa). Wiem, wiem, trudno czasem z nią wytrzymać. Ale to dobra kobita, ta moja stara. (Lekko się uśmiecha). Naprawdę dobra! A że pysk ma od ucha do ucha, to takie już jej babskie prawo.

Wchodzi Kamińska.

KAMIŃSKA (do męża): No co? Jeszcze siedzisz? Przecież już wpół do ósmej!

KAMIŃSKI: A ty gdzie się wybierasz?

KAMIŃSKA: To Tomek nic ci nie mó-wił?

KAMIŃSKI: Tomek?

KAMIŃSKA: Bilety nam kupił do kina.

KAMIŃSKI: Znowu? Za bardzo hojny on się od jakiegoś czasu zrobił.

Wchodzi Tomasz. Dostyszał ostatnie słowa.

TOMASZ: Jeszcze tacie źle? Ot, po-dzięką za troskliwość!

KAMIŃSKI: A możebyś mi tak po-wiedział skąd ty na to wszystko bie-rzesz?

TOMASZ: Na co?

KAMIŃSKA: Bilety na te bilety.

TOMASZ: Wielkie rzeczy! Całe dzie-więć złotych! Ze stypendium jeszcze na to starczy.

KAMIŃSKI: A na... wódkę?

TOMASZ (rzuca z ukosa krótkie spoj-rzenie na Irenę): Na jaką znowu wódkę?

KAMIŃSKI: Na tę, która jedzie od cie-bie, kiedy czasem w nocy do domu wracasz.

TOMASZ (niepewnie wzrusza ramio-nami, ale nadrabia miną): Ja? Wódkę?

KAMIŃSKI: Tylko mi tu nie kłam!

Więcej wiem, niż ci się zdaje.

TOMASZ (znowu rzuca ukradkiem spoj-rzenie na Irenę).

KAMIŃSKI: Dawno już chcę z tobą po-gadać!

KAMIŃSKA: Ubieraj się lepiej! Przy-czepiłeś się do chłopaka nie wiedzieć czemu.

TOMASZ (podchwytując żalobnie): Wła-śnie! W kolejkę do kasy się człowiek wy-stoił żeby tylko bilety zdobyć, a tu jeszcze pretensje do niego mają.

KAMIŃSKA (rzuca spojrzenie na ze-gar): Za dwadzieścia ósma. Zbieraj się, Józek!

KAMIŃSKI (idąc w stronę sypialni, mówi groźnie do Tomasza): Pogadamy jeszcze ze sobą. (Wychodzi).

KAMIŃSKA (patrzy na Irenę): A Irena do teatru nie idzie?

IRENA: Nie.

TOMASZ: Naprawdę?

IRENA (robi potwierdzający ruch gło-wą).

TOMASZ: O, cholera!

KAMIŃSKA: Czego klniesz?

TOMASZ: Tak sobie. Irki mi żal, że ją Felek ciągle tak do wiatru wystawia.

KAMIŃSKA: Oj, nie umie Irena z mę-żem postępować...

IRENA (powściągliwie): Może i nie umiem.

KAMIŃSKA: Gdyby Irena chciała — dużo mogłoby się w domu zmienić na lep-sze.

IRENA: Jak to — gdybyśmy chcieli?

KAMIŃSKA (przez chwilę zastanawia się nad czymś głęboko. Mówi z nagłą de-cyzją): Idź, Tomek, ojcu pomożesz się ubrać.

TOMASZ: A co to ojciec? Małe dziecko?

KAMIŃSKA: Idź, powiadam!

TOMASZ: Aha, babskie tajemnice! Re-cepta, jak męża za buzię trzymać.

KAMIŃSKA: Nie wymądrzaj się, tylko idź!

TOMASZ: Dobrze, mogę iść. Ale nie tam! (Wskazuje głową na sypialnię). Tacie na kaganie się zbiera. A do jutra może mu przejść. Wolę do Kotlasów skoczyć.

KAMIŃSKA: Wolałbyś tam iść i bez kazania.

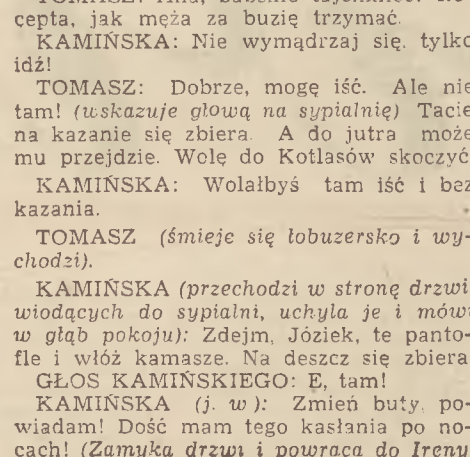
TOMASZ (śmieje się łobuzersko i wy-chodzi).

KAMIŃSKA (przechodzi w stronę drzwi, wiodących do sypialni, uchyla je i mówi w głąb pokoju): Zdejm, Józek, te panto-fle i włóż kamazę. Na deszcz się zbiera.

GŁOS KAMIŃSKIEGO: E, tam!

KAMIŃSKA (j. w.): Zmien buty, po-wiadam! Dość mam tego kaszania po no-cach! (Zamyka drzwi i powraca do Ireny).

CIĄG DALSZY W NASTĘPNYM NUMERZE.



Przez krótką chwilę milczy. Wreszcie, nie patrząc na synową, zaczyna mówić: Wi-dzi, Irena, umyślałam sobie coś. Parę dni już z tym chodzę. Ale jakoś... nie mogłam się zebrać, żeby z Ireną pogadać. (Pod-nosi wzrok na Irenę). Co tu w bawelnę owijac? Wielkiej miłości to my do siebie nie czujemy.

IRENA: Jeżeli już mama e tym za-czyna...

KAMIŃSKA (robi powstrzymujący ruch ręką): Wiem, wiem, co Irena chce po-wiedzieć. My, to my — nie o to teraz idzie. (Milknie na chwilę, jakby zbierała myśli). Jak tak patrzę od jakiegoś czasu na to, co się u nas w domu wyrabia, to wszystko się we mnie aż skręca. Wie, Ire-na, jak stary Felka kochał. A teraz? Pra-wie nie gadają ze sobą.

IRENA: To ojciec Feliksa omija...

KAMIŃSKA: Bo go boli! Rozumie to Irena? (Zniża głos). Trzydzięci kilka lat był niezastąpionym fachowcem. Jeszcze przed wojną fabrykanci mu się w pas kłaniali, byle tylko chciał u nich pra-cować. A teraz Felek, żeby sam w górę wyskoczyć — ojca na dół spycha!

IRENA: Jak mama może coś takiego mówić? Feliks nie jest karierowiczem. To idealowiec!

KAMIŃSKA: A ojciec co? Nie idealo-wiec? Po więzieniach się przed wojną nie wycierał?

IRENA: Ja mówię o podejściu do pracy.

KAMIŃSKA: Może zle ma stary podej-ście? A Srebrny Krzyż Zasługi za co mu dala?

IRENA (z lekkim zniecierpliwieniem): Nie rozumiemy się. Chodzi o...

KAMIŃSKA (znowu przerywa ruchem ręki): Chodzi o co innego! Pogadałam so-bie dzisiaj z moim i myślę: dłużę nie ma co odwiekać. Długo właśnie teraz wy-kładam Irenie, co mam na sercu. (Pochy-la się ku synowej i znowu zniża głos).

Niech Irena sobie pomyśli: przez co ta cała wojna między ojcem a Felkiem? No? (Zdaje się przez chwilę czekać na odpo-wiedź). Przez Felkowe pomysły. Może nie tak?

IRENA: Tak.

KAMIŃSKA: A przez co Felka całymi dniami nie ma w domu i Irena wieczora-mi jak ten pies sama siedzi?

IRENA (ze zniecierpliwieniem): Do cze-go mama zmierza?

KAMIŃSKA (ogłada się podejrziwie na drzwi od sypialni i zniża głos prawie do szeptu): Pamięta Irena, co Felek parę dni temu mówił? O tych swoich wylcze-niach i rysunkach? Ze jakby mu się te papiery gdzieś zawieruszyły, to jeszcze raz wszystko od początku musiałby za-czynąć.

IRENA: Pamiętam.

KAMIŃSKA: A ile czasu on się w tym babrze? Chyba z rok, prawda?

IRENA: Więcej! Pracował nad tym pro-jektem już wtedy, kiedyśmy się poznali. Nawet pracę dyplomową pisał na zbliżo-ny temat.

KAMIŃSKA: No, proszę! Nic jeszcze Irena nie rozumie.

IRENA: Nie.

KAMIŃSKA (z naciskiem): A gdyby mu te papierzyska... naprawdę zginęły?

IRENA: Jak to?

KAMIŃSKA: Tak zwyczajnie! Zginęły i już!

IRENA (z oburzeniem): Co też mamie do głowy przychodzi?

KAMIŃSKA (milcząco, intensywnie pa-trzy w twarz Ireny).



Studenckie zespoły artystyczne przed Złotem Młodych Przedowników

ne, wskutek czego brakowało im „czystości stylizowanej”, albo też na tyle były stylizowane, że zatracaly swój charakter.

Przykładem przestylizowania może być mazur w wykonaniu jednego z zespołów Akademii Medycznej, gdzie i układ, i ruch, i gest, i stroje były tak przerafinowane, że zatracaly całkowicie swój charakter. Nasi choreografowie i instruktorzy tańca powinni jak najprędzej pomyśleć o zwiększeniu podległości taniec polskich, w którym by uwypuklili niepowtarzalne, niezmiennie cechy poszczególnych taniec polskich i bratnich narodów. Etnografowie zaś i folklorysty powinni pomyśleć o tablicach strojów ludowych i narodowych, by i w kostiumach nie było przypadkowości.

Różne błędy przytrafiały się niektórym zespołom wskutek przypadkowego doboru strojów. Np. zespół jednej z politechnik tańczył poloneza w ludowych strojach krakowskich i to całkowicie „z dworska”, jakby stolnikowego poloneza z „Haliki”, inny znów zespół ubrany w polskie stroje szlacheckie tańczył mazurka całkowicie „z chłopaka”. Nie wszystkie także zespoły w swym rytmie, ruchu i geście zgodne były z muzyką, która przeważnie dobrana była wadliwie, a niekiedy wręcz błędnie opracowana. Oto choćby przykład jaskrawy: jeden z krakowskich zespołów przygotował stary taniec zaków krakowskich (XV — XVI wiek). Kostiumy miał świetne, z epoki, układ tańca inteligentny, a muzyka? Dwudziestowieczna w swej melodii i harmonii, w dodatku zharmonizowana na zespół z... akordionem, niemalże z saksofonem. Słabą stroną prawie wszystkich produkcji tanecznych zespołów studenckich jest wykonawstwo muzyczne: zespoły orkiestrowe bardzo słabe, grające fałszywie i nierytmicznie, bez dobrych dyrygentów. Psuje to smak młodych wykonawców, przyzwyczajają do nierytmiczności, manieruje ich, no a widzom i słuchaczom nie daje zadowolenia estetycznego.

Najlepiej i najlepsze po tańcu są chóry, szczególnie prowadzone przez fachowych dyrygentów (Międzyuczelniany z Gdańska, UMCS z Lublina, Politechniki z Gliwic, Politechniki Krakowskiej, WSE z Krakowa i in.). Program zespołów chórnych na ogół słuszny, bez większych wprawdzie — za wyjątkiem niektórych tylko — ambicji repertuarowych. Nie wszystkie także chóry pracują nad impoziacją i emisją głosu, jak również nad dykcją. Najwięcej wszakże zarzutów skierować należy pod adresem interpretacji, często formalizującej, nie chwytającej treści a tylko peryferyjne „smaczki” kompozycji, co powoduje tyle ferwat, nagłych zmian dynamicznych, wykrzykników, wyraźnie schlebających gustom najmniej wybrednym (przykład jaskrawy — wykonanie słynnej „Kalinka” prawie we wszystkich chórach). Rzecz w chórach najważniejsza jest dobra intonacja, dykcja, prawidłowy oddech, dobry program, prosty i podkreślający naturalnie treść słowną sposób wykonania, a przede wszystkim dobry kierownik chóru.

Orkiestr posiada amatorski ruch studencki niewiele. Są też one pod każdym względem nierówne. Obok świetnych, jak Orkiestra Symfoniczna na Politechnice Gliwickiej, czy też o przygodnym składzie PWSP — WSE z Katowic, Śródownikowa z Krakowa, albo orkiestra mandolinistów WSE — Kraków, posiada orkiestry słabe, bez widocznej pracy nad sobą, o programie nieodpowiednim, a nawet szkodliwym, opracowanym przez słabych dyrygentów, chociaż wiele dobrych pozycji na instrumentalne zespoły amatorskie różnych składów zostało wydanych przez PWM i „Czytelnika”. Na polu orkiestrowym czeka jeszcze młodych artystów-studentów bardzo wiele pracy, a wzorem dla nich niech będą naprawdę dobre zespoły ich kolegów śląskich.

Wreszcie montaż słowny, z którym Rada Naczelna Zrzeszenia Studentów Polskich ma chyba najwięcej kłopotu i od strony repertuaru i wykonawstwa. Repertuar częstokroć jest nieodpowiedni, nawet błędny ideologicznie, a wykonanie nie odbiega od złych wzorów, szablonu i schematyzmu. Na tym tle w eliminacjach bardzo korzystnie wyróżnił się zespół III r. prawa UL i grupy I r. Filologii Rosyjskiej PWSP z Warszawy. Oby takich prostych, młodzieńczych, szczerych i zdrowych zespołów było więcej, oby prac w zespołach „żywego słowa” poprzedzała wszechstronna i głęboka analiza tekstu, stylu i epoki, oby też organizacje partyjne i zetempowskie czuwały nad słusnością wyboru tekstów i zwracały uwagę na realistyczne ich podanie, bez glerek i drobnomieszczańskich gustów zbyt mocno zakorzenionych w niektórych środowiskach studenckich, pozostających pod przemożnym wpływem różnych teatrów „rapsodycznych”. Praca w zespołach żywego słowa jest niezwykle ważnym odcinkiem prac ideologiczno-artystycznych naszych młodych zespołów studenckich, wyraźnie stojących w tyle za coraz piękniej rozwijającymi się zespołami teatralnymi CRZZ i ZSCH.

Ogólne uwagi w stosunku do wszystkich rodzajów prac artystycznych zespołów studenckich można zamknąć w następujących punktach:

JERZY JASIEŃSKI

- 1) należy dbać o jak najwłaściwsze i najbardziej doświadczone kierownictwo artystyczne zespołów,
- 2) należy sięgać po dobry, ideologicznie słuszny i kształtujący repertuar, bardziej związany ze specyfiką życia studenckiego,
- 3) występy publiczne należy poprzedzać systematyczną, wytrwałą pracą wewnętrzną, opartą o analizę tekstu, dźwięku, gestu, ruchu, epoki i stylu oraz krytyczną, kolektywną oceną swego wykonawstwa,
- 4) należy wprowadzić kolektywną ocenę wszystkich swych prac artystycznych, oprócz je o pomoc dojrzałych pod względem ideologicznym i artystycznym kolegów.

To co piszemy o brakach i niedociągnięciach w pracy amatorskich zespołów naszej młodzieży studenckiej, nie może przesłonić nam oczywistych i wielkich ich zalet. Entuzjazm, zapal, wielkie uzdolnienia wszystkich wykonawców roją im najpiękniejszy rozwój. Zespoły studenckie pracują od niedawna, eliminacje były właściwie próbkami ich pracy, nie sposób więc wymagać od nich z miejsca zbyt dużo. To co pokazali — już jest ich osiągnięciem. Sądzi, że głębsza i na zdrowszych zasadach postawiona praca wyzwoły z nich jeszcze więcej cech dodatnich, wtedy i produkcie ich na Złocie i na przyszłym festiwalu studenckim wypadną pełniej, pod każdym względem doskonale.

Przedruk z 176 nr „Trybuny Ludu” z dnia 25 czerwca b.r.

Business Marylan

W jednym z amerykańskich obozów dla poborowych wyjeżdżających na Koreę dokonano niedawno „bohaterskiego czynu”.

Bohaterem nie był jednak ktoś z „miejów zbrojnych”!

„Czynu” dokonała bohaterka ekranu — kobieta, która nigdy nie nosiła broni (oprócz eleganckiego parabelum, bez którego hollywoodzkiej gwiazdy nie w ogóle nie wypada ukazywać się na ekranie). Przepelniona uczuciem patriotyzmu złożyła na ołtarzu ojczyzny, to co miała najdroższego. W każdym razie, według opinii hollywoodzkich producentów filmowych.

Znana „gwiazda filmowa” Hollywoodu miss Marylan zażyczyła dotychczasowe sukcesy w sztuce... pięknej formie swoich ust. Właśnie ukarminowane usta pozyskały jej sławę jednego z najmodniejszych „wampów” na całym Brodwayu i utworowały drogę do najpospitalszych atelier filmowych Hollywoodu. Więcej nawet, nowojorskie studio telewizyjne zaprosiło piękną miss do zapowiadania najbardziej odpowiednich audycji telewizyjnych: zezwolenie na jej usług dopiero wówczas, gdy udało się podpisać umowę z inną, jeszcze bardziej znaną kapłanką sztuki, Wiginia Degnor, właścicielką (według zdania nocnych świadków) najpiękniejszego biustu w Ameryce.

W każdym razie twierdzą, że usta miss Marylan są ubezpieczone na sumę 50 000 dolarów.

I oto te bezcenne usta, które przyniosły tyle dochodu, bohaterka służebnica kina i tele-muz złożyła w ofierze Pentagonowi! Uczyniła to dlatego, by w miarę swoich sił przyczynić się do zwycięstwa wojsk amerykańskich na Korei. Sprawa nie ogranicza się jednak do tego, że miss Marylan systematycznie występuje w podlegających do wojny antyradzieckich filmach.

Przejawiając twórczą inicjatywę ta wybitna przedstawicielka współczesnej sztuki amerykańskiej zobowiązała się... pocalować osobiście 10 000 żołnierzy amerykańskich wyjeżdżających na Koreę! Jak poinformował tygodnik „Life” przyczyni się to do „podniesienia ich bojowego ducha”. W tym celu miss Marylan uzbrowiła się w specjalny licznik — by nie pomylić się w rachunku! — i wyjechała do jednego z obozów wojskowych w Południowej Kalifornii.

Cóż za hałas wszczęła żadna sensacja prasa amerykańska! Tygodnik „Life” poświęcił fachowo caującą się „patriotce” siedem stron i opublikował mnóstwo fotografii, na których widzieliśmy ją z wytwornym „pocalunkometrem” w ręce, utrwalającym każde cmoknięcie „podnoszące bojowego ducha”.

Gazeta „Los Angeles Times” pisząc o przebiegu kampanii „pocalunkowej” stwierdzała z trwogą, że już po 733 operacjach „usta bohaterki dziewczyny mocno spuściły”.

Nie brakowało i innych sensacyjnych komunikatów wyrażających zaniepokojenie o rezultaty tak odpowiedzialnego przedsięwzięcia.

Ale bohaterka miss Marylan wytrzymała! Wprawdzie 9267 pocalunków niewykonanych musiała rozłożyć na okres dość znaczny, lecz sądząc z ostatnich informacji prasowych główne trudności masowego całowania zostały w końcu przezwyciężone.

Jedna tylko rzecz może trochę osłabić radość „gwiazdy filmowej” z twórczych sukcesów. Są to doniesienia gazet o tym, że amerykańscy żołnierze mimo wszystko nie mają ochoty jechać na Koreę.

Na przykład w końcu stycznia gazeta „Chronicle” pisała o tym, że w jednym z obozów kalifornijskich (czyżby w tym, w którym działała miss Marylan?) żołnierze specjalnie sprowadzają na siebie różnymi sposobami areszt i kary więzienia, wychodząc widocznie z założenia, że lepiej być aresztantem w Kalifornii niż nieboszczykiem w Korei.

Nacalouwawszy się z „gwiazdą filmową” i smacznie splunawszy, poamiesz na auctu zomierze szukają barażnej produkcyjnego spędzenia czasu. Jeden poapaia dom, drugi wybija szyby niealeko posterunku policji, inny kradnie samochód, jeszcze inny daje po prostu kopyniaka napotkanemu senatorowi... Wszystkie środki są dobre, byle tylko nie jechać na Koreę.

Prawdę mówiąc miss Marylan nieczyt nie marwi tym wszystkim. Przecież trudna „praca” w obzcie żołnierskim wykonała ta „patriotka” na podstawie długoterminowego kontraktu z firmą „XX-Century Fox”.

Co więcej, „praca” ta miała nie tylko, jakby to powiadzić, agita-cyjną, wojskową - polityczną znaczenie, lecz także głęboki, teoretyczny sens. Według informacji pisma „Hollywood News”, statystycy obliczyli, że od początku istnienia kinematografii w USA sfilmowano 900 000 pocalunków, lecz w ostatnim czasie liczba tych „najbardziej atrakcyjnych dla publiczności momentów” znacznie spadła; zastąpiono je innymi środkami, obliczonymi według wyrażenia pisma „na bardziej ostre podnieity emocjonalne”. Pismo „Hollywood News” roni przy tej okazji krokodyle łzy z powodu utraty... cech humanitaryzmu „tak bardzo charakterystycznych” dla amerykańskiego kina.

Tak więc 10 000 pocalunków miss Marylan jak gdyby znowu wprowadza Hollywood na wydeptaną ścieżkę oglupiania mas przy pomocy znanego, wypróbowanego dziewięćset tysięcy razy „humanitarnego” środka.

I prawdopodobnie niedługo piody pocalunkowego businessu miss Marylan ukażą się na ekranach Brodwayu w postaci nowej szmizry filmowej, którą będą reklamowali mniej więcej tak:

„W głównej roli — dziewczyna, która wycałowała 10 000 mężczyzn!!!”

Oszalamiająca cyfra! Był kiedyś film „Ich 100 i ona jedna”. A teraz 10 000! Tak, duży postęp uidać w amerykańskiej kinematografii...

J. KLEMANOW
„Iskustwo Kino”
tł. Z. W.



Rys. Jerzy Cwiertnia

*) Ministerstwo Wojny w Waszyngtonie. (red.).



CZESŁAW BIAŁOWAS

Nasze dni

Nasze dni się spieszą, nasze dni blegną
Zapalne, uparte, młode.
To nieprawda, nieprawda kolego,
Ze są wszystkie do siebie podobne.

Wśród czterech ścian przerwanych oknami,
Znad rękopisów kart wyblakłych
Musisz kolego umieć dostrzec
Komunizmu szerokie trakty.

Pamiętaj, gdy zmęczeniem przynęta ci płuca,
A w oczy gorzcy wgrzyza się niemiecka:
Magnesem jest twoja nauka,
Która przyciąga zwycięstwo!

Wiedz, gdy w westchnieniem podsuwa ci mama:
Tego zabrakło..., tamtego nie ma...
Wśród trudności, które są po to by je łamać
My ślągamy niebo na ziemię.

Stanisław Kamiński Nauka

Nauczyłem się wielu już rzeczy —
lata w niekończący składają się skrypt —
i to tylko doświadczeniem przeczcy,
że nie umiem jeszcze jak najlepiej żyć.

W bibliotece zdarzeń szukam tomu,
który światła jasnego rzucił blask
i równanie rozwiązać dopomógł,
obliczeniem prostszym niż stracony czas.

Każdy dzień lamie mnie i buduje —
jak ja, gdy ze strofy wykreślam zły wiersz
i od nowa w dłoń pióro ujmuję
aby słowa z głębi dobywać na wierzch.

Wiem, że we mnie weszło już to ziarno,
które w życia pełny przemieni się kłos,
że w naukę trud wkładam niedarmo:
czyn każdy przeńciszy, coraz czystszy głos...

Dni, co niosą zadania — jak rzeka
na włosennej tali twarde lodu kry
— zahartują pełnego człowieka:
będzie umiał walczyć, i kochać, i żyć!



Na Zlocie zobaczymy samoloty odrzutowe

bliza sie 20 lipca — dzien rozpoczecia Zlotu Mlodych Przdownikow-Budowniczych Polski Ludowej. Na Zlocie urzyicie miedzy innymi obok wspanialej defilady sportowej — potezna parade lotnictwa wojkowego i sportowego. Wezmą w niej udział najlepsi piloci — przdownicy wyszkolenia bojowego, najlepsi szybownicy i spadochroniarze, na najlepszych maszynach, na wspanialym sprzecie.

Na tle bialego nieba, obok „powolnych” maszyn szkolnych i treningowych, urzyicie szybkie, „jak blyskawica” myslivce odrzutowe. Te wlasnie cudowne maszyny wraz z ludzmi, którzy nimi kieruja, stanowią o sile naszego lotnictwa. Na ich widok ogarnia nas dumna i poczucie ufności.

— Strzegą polskiego nieba — powiesz sobie w zachwycie, obserwując precyzyjnie wiązane figury akrobacji.

Gdyby cie jednak ktoś z boku zagadnął: bez smigla, z przodu otwór, z tyłu otwór — dlaczego leci? — czy potrafilyby odpowiedziec na to pytanie?

DLACZEGO SILNIK ODRZUTOWY

Zanim przystapiemy do odpowiedzi na pytanie dlaczego samolot bezsmiglowy lata, zastanowmy sie, dlaczego doszlo do zastosowania silnika odrzutowego.

Otóż okazalo sie, ze w miare stosowania silników tłokowych o coraz większej mocy (celem zwiększenia szybkości) — ich opłacalność stawała sie coraz bardziej nieopłacalna (patrz rys. 1). Przede wszystkim rości ich ciężar, rosło więc i zużycie paliwa. Ponadto sprawność smigiel przy szybkościach zbliżonych do 800 km/godz. zaczęła gwałtownie spadać. A więc koniec zwycięskiego pochodu samolotu ku coraz wyższym szybkościom? Zaczęto szukać rozwiązania tego palącego problemu.

Jakó jeden z polsrodków zastosowano pomocniczy napęd rakietowy, a więc również odrzutowy, zwiększający bardzo znacznie w czasie krótkiego czasu szybkość samolotu — np. w czasie krytycznych momentów walki. Okazalo się jednak, że przed samolotem stanęła jakaś niewidzialna przeszkoda — była nią tzw. „bariera dźwięku”.

Stalo się jasne, że dotychczas budowane samoloty nie osiągają większych prędkości nie tylko z przyczyny niesprawnego napędu. Okazalo się, że aerodynamika niskich prędkości bierze całkiem „w lew”, gdy cialo porusza się z prędkością zbliżoną do szybkości rozchodzenia się fal dźwiękowych. Cialo takie pcha przed sobą warstwę zgęszczonego powietrza, nie latwo dająca sie przegonic.

Aerodynamicy wypracowali nowe profile skrzydeł, pochowano wszelkie wystające części płatowca, jego powierzchnia stala sie gladsza jak lustro. Zamiast niesprawnego napędu smiglowego — zastosowano odrzutowy. Płatowiec upodobnil się do latajacej rury. Zajrzyjmy do jej wnętrza.

PROSTE, A JEDNAK SKOMPLIKOWANE...

Zakładając, że wszyscy orientujemy się na jakiej zasadzie unoszą się wszystkie aparaty cięższe od po-

wietrza, a więc zarówno o napędzie odrzutowym jak i smiglowym, zastanowmy się nad działaniem silnika strumieniowego (tak bowiem nazywa się silnik odrzutowy).

Serdecem silnika odrzutowego jest zespół turbo-sprężarkowy. Zespół ten — to wał z osadzonymi na swych obu końcach turbiną i sprężarką. Trzeba nam wiedziec, że odróżniamy dwa typy sprężarek — osiową i odśrodkową.

Sprężarka odśrodkowa (rys. 2) składa się z metalowego dysku zaopatrzonym w szereg promieniście rozchodzących się od środka łopat. Dzięki działaniu odśrodkowemu, masy powietrza uzyskują ogromne przyspieszenie i są odrzucane z wielką prędkością na zewnątrz obracającego się dysku, dzięki czemu zostają sprężone.

Sprężarka osiowa (rys. 3) składa się z szeregu dysków z osadzonymi na ich brzegu pod pewnym kątem łopatkami. Pomiedzy dyskami umieszczone są nieruchome wieńce łopatek kierujących. Działanie poszczególnych łopatek nie różni się niczym od zasady działania smigla, odrzucającego za siebie masy powietrza. Na każdym stopniu, czyli na każdym wieńcu łopatek, powietrze uzyskuje coraz większą szybkość.

Sprężone powietrze z wielką szybkością wpada do komór spalania silnika. Komora spalania jest cylindrem zaopatrzonym w szereg otworów. Pędzące od sprężarki powietrze, wpada przez nie do komory, przy czym powstają silne zawirowania. Powietrze miesza się z paliwem tłoczonym pompami ze zbiorników do wtryskiwacza, który je rozpyla. Trzeba tu dodac, że paliwem jest tania ropa, lub oleje



Szybciej niż DZWIĘK

otaczającego go powietrza? Jeśli tak, to od czego „odpucha się” w stratosferze, gdzie powietrze jest tak rozrzedzone, że jego ciśnienie mierzy się w setnych częściach milimetra słupa rtęci?

Otóż samolot odrzutowy nie „odpucha się”, jakby się to na pozór zdawało. Zasada odrzutu oparta jest na trzecim prawie Newtona, mówiącym, że „każdej akcji towarzyszy reakcja”. A więc ciąg silnika zależy nie tylko od masy i od szybkości opuszczających go gazów, a nie od gęstości otaczającego go powietrza.

Obok „klasycznego” napędu odrzutowego stosowanego w maszynach szybkich, przeważnie bojowych, szerokie zastosowanie znalazł „mieszany” napęd smiglowo-odrzutowy. Silnik turbodrzutowy składa się ze wszystkich opisanych powyżej części. Jedyną różnicą jest to, że turbina napędza nie tylko sprężarkę ale i wielolopatkowe (najczęściej cztery) smiglo, które jest osadzone wraz z nimi na wspólnym, nieco tylko przedłużonym wale.

TROCHE O TRUDNOŚCIACH TECHNICZNYCH

Myśl budowy sprężarkowego silnika odrzutowego powstała bardzo dawno. Nad jej realizacją prac-

wali już uczeni rosyjscy, wśród których najwybitniejsze zasługi ponieśli Kuźmiński i Ciolkowski. W Polsce badaniami nad możliwością budowy silnika odrzutowego zajmowali się inżynierowie Oederfeld, Sachs i Bernadzikiewicz. Zbudowali oni w roku 1931 silnik turbosprężarkowy, jednak z braku funduszy zamuszeni byli zaprzestac dalszych badań.

Jedną z najpoważniejszych trudności hamujących rozwój silnika odrzutowego był brak odpowiednio wytrzymałych tworzyw. Odnosi się to zwłaszcza do stali, z której wykonywane są łopatki turbin. Narażone na działanie wysokich temperatur. Zastosowana tu stal musi być odporna nie tylko na wysoką temperaturę, lecz i na giecie, na skracanie (nacisk gazów) i rozciąganie (sily odśrodkowe). Nad spełnieniem tych wymogów trudziło się przez wiele lat wielu technologów. Utworzenie odpowiednich stopów stali nie zaspokoilo jednak konstruktorów, którzy dla przedłużenia życia turbin zastosowali skomplikowane systemy chłodzenia łopatek olejem lub powietrzem, krążącym w wydrążeniach w nich kanalikach. Mimo to wszystko, łopatki stalowe ulegały po paru set godzinach pracy przepaleniu. Konstruktorzy pracują obecnie nad trwałymi od stali tworzywami, nad materiałami ceramicznymi. Zastosowanie tych ostatnich napotyka jednak na poważne trudności ze względu na ich kruchość.

Inną przyczyną, która spędzała sen z oczu konstruktorom, była ogromna ilość obrotów turbosprężarki. Zadane stosowane dotychczas łożyska nie wytrzymywały tak wielkich obciążeń. Używane powszechnie oleje stawały się również bezużyteczne. Pomyślnie wyniki osiągnięto dzięki zastosowaniu nowych typów łożysk i nowych gatunków syntetycznych olejów.

CZY RURA MOZE BYĆ SILNIKIEM?..

Mimo wielkich trudności konstruktorzy dopięli celu — silnik turbo-odrzutowy znalazł się w eksploatacji. Myśl konstruktorska poszła jednak jeszcze dalej. Jak pozbyć się kłopotliwej turbin i sprężarki? Czyniono wiele doświadczeń, aż wreszcie zbudowano odrzutowy silnik bezsprężarkowy.

Jest to rura zaopatrzona w przedniej swej części w ściankę z otworami zamykanymi samoczynnie, działającymi zaworami zwrotnymi (rys. 4). Wpadające przez otwory powietrze dostaje się do komory spalania, gdzie miesza się z wtryskiwanym paliwem. Pod wpływem iskry elektrycznej następuje zapłon. Rosnące ciśnienie gazu prze- we wszystkich kierunkach, a więc zarówno ku tyłowi jak i do przodu. Tu jednak na przeszkodzie stoją zamykające się samoczynnie zaworki zwrotne, tak że gazem pozostaje jedynie droga ku tyłowi.

Jak wiadomo, poruszające się szybko gazy posiadają dużą bezwładność, wskutek tego w komorze spalania powstaje podciśnienie. Powoduje ono otwarcie się zaworków i napływanie świeżej porcji powietrza — cykl znowu się pow-

tarza. Z tego też względu silnik tego typu nazywa się pulsacyjnym. Odnacza się on wielką prostotą konstrukcji. Przy małych prędkościach lotu zużywa jednak wielkie ilości paliwa, dlatego też znajduje on zastosowanie w samolotach poruszających się z szybkością ponad-dźwiękową, w niektórych typach smigłowców oraz w modelarstwie lotniczym.

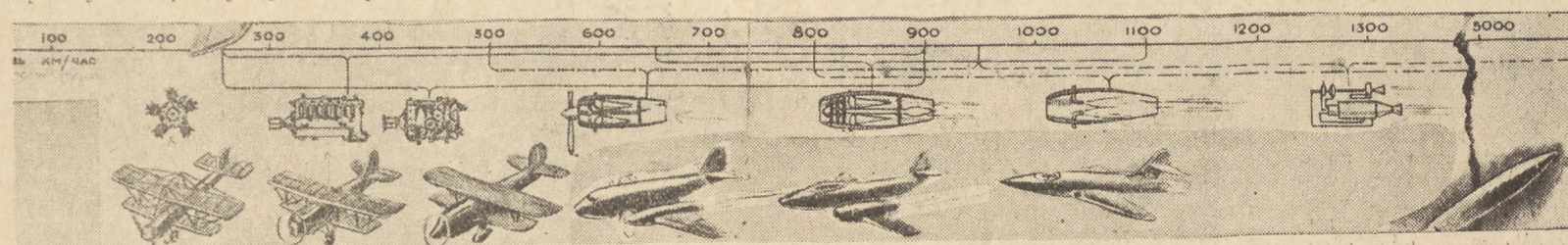
Na tym jeszcze nie kończy się rozwój silnika odrzutowego. Konstruktorom udało się usunąć turbinę wraz ze sprężarką. Czy nie da się usunąć zaworków z silnika pulsacyjnego?

Okazalo się, że można! Po dokonaniu skomplikowanych obliczeń i licznych badań aerodynamicznych ukształtowano w ten sposób wlot powietrza, komorę spalania i dyfuzor, że gazy spalinowe zdawoloby się wbrew zdrowemu rozsądkowi, poruszając się wyłącznie w jednym kierunku — do tyłu. Tak więc powstał silnik przelotowy, przypominający z wyglądu... rurę od pieca. Silnik ten pracuje jednak wyłącznie przy bardzo wysokich ponaddźwiękowych prędkościach i odznacza się bardzo dużym zużyciem paliwa. Sprężanie powietrza (w komorze sprężania) zachodzi niejako „samo przez się” dzięki ogromnej szybkości samolotu.

Konstruktorzy mają nadzieję, że dzięki tym właśnie silnikom samoloty osiągną szybkości, o jakich nawet nie marzył w swych fantastycznych powieściach Juliusz Verne.

I na tym jednak nie koniec. Na widownię wstępuje silnik rakietyowy. Zastosowanie jako paliwa dla tego silnika energii atomowej umożliwi spełnienie odwiecznego marzenia ludzkości — podróż międzyplanetarną!

A. R.



RYŚ 2 Schemat silnika odrzutowego ze sprężarką odśrodkową:

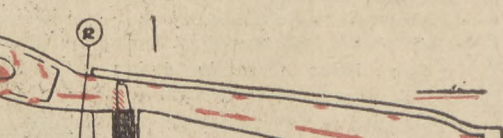
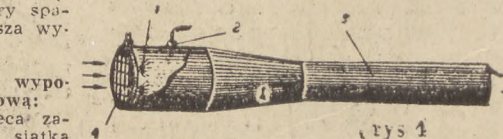
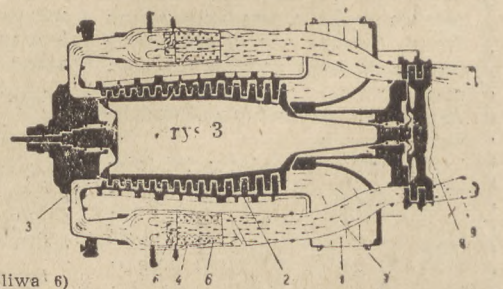
- 1) łożysko przednie 2) wlot powietrza 3) sprężarka 4) komora sprężania 5) rozpylacz paliwa 6) komora spalania 7) turbina 8) dyfuzor 9) powietrze chłodzące 10) statek regulujący 11) dysza wylotowa 12) łożysko tylne.

RYŚ 3 Schematyczny przekrój silnika ze sprężarką osiową:

- 1) wlot powietrza 2) sprężarka osiowa 3) rura doprowadzająca powietrze do komory spalania 4) koszulka chłodząca powietrza 5) wtryskiwacz paliwa 6) otwory, przez które powietrze chłodzące napływa do właściwej komory spalania z turbiną 7) turbina 8) dysza wylotowa.

RYŚ 4 Najprostszy silnik pulsacyjny wyposażony w zaworki i rurę wylotową:

- 1) wtryskiwacz paliwa 2) świeca zapłonowa 3) rura wylotowa 4) siatka zaworowa.



Kowalowcy z sopockiej WSE

Jak sobie zapewne przypominacie pisaliśmy już w „Poproście” o udziałzie studentów Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Sopocie, we wprowadzaniu metody inż. Kowalowa w Zespole Portowym Gdańsk—Gdynia. Dziś asystent ekonomiki portów kol. Hoffman informuje nas krótko o dalszym przebiegu prac i zamierzeniach „kowalowców” z sopockiej WSE *).

Na posiedzeniach roboczych zespołu metodycznego, w skład którego wchodzi inżynierowie i ekonomiści z portów oraz przedstawiciele Morskiego Instytutu Technicznego i naszej uczelni — rozpatrzyliśmy materiały chronometrażowe i wyłowiliśmy najlepsze metody pracy u po-

szczególnych przodujących dźwigowców.

Na następne posiedzenia zaprosiliśmy przodujących dźwigowców. Wspólnie z nimi zespół metodyczny ponownie przeanalizował tablice i wykresy oraz skontrolował je w czasie pracy na nabrzeżu, co dało w

efekcie możliwość wyciągnięcia konkretnego wniosku, że metoda pracy dźwigowego Filipiaka w Gdyni i dźwigowego Oseta w Gdańsku jest przodującą i przemysłowa organizacyjno-techniczna.

Obecnie członkowie zespołu opracowują przy udziale dźwigowców instrukcję szkoleniową z odpowiednim opisem i rysunkami.

Poza tym w końcu maja odbyła się narada zorganizowana przez Zw. Zaw. Pracowników Żegluga i redakcję „Głosu Pracy”, na którą obok wszystkich dźwigowców obu rejonów portowych zaproszeni byli studenci i kolektory katedry ekonomiki portów WSE. Narada była wstępem do szerokiego szkolenia dźwigowców metodą Filipiaka i Oseta. W toku jej obrad złożyłem wniosek, aby szkolić dźwigowców w czasie pracy, a nie tylko przy pomocy porad i broszur; wniosek został przyjęty.

Jak wyglądają nasze najbliższe zamierzenia? Otóż w czasie praktyki wakacyjnej studenci sekcji portów, odbywający praktykę w porcie szczecińskim, mają zamiar przy pomocy naszej katedry i przy wykorzystaniu swego dużego doświadczenia, wprowadzić metodę inż. Kowalowa do pracy dźwigowców przy przeładunku węgla. W skład zespołu wchodzi: Zenon Kamiński — starosta, Tadeusz Szepepanik, Józef Bednarek, Irena Karaś, Piotr Kuzioł i Paweł Mianiecki.

Opracowałem dla Państwowej Żegluga Śródlądowej — Ekspozytura w Gdańsku, projekt wprowadzenia metody inż. Kowalowa do pracy holowników i statków pasażerskich. Projekt ten był w dniu 15.VI, br, przed-

miotem narady produkcyjnej, która zwróciła się do naszej katedry z prośbą o dalszą pomoc. Pomocy tej udzielimy w postaci grupy chronometrażystów na statku oraz porad naukowych naszej katedry; do pracy tej wciągniemy również katedrę ekonomiki żegluga morskiej.

We wrześniu przejdziemy do pracy nad wprowadzeniem metody inż. Kowalowa przy przeładunku drobnicy; do tego zadania musimy zarówno my jak i portowcy odpowiednio się przygotować i wykonać szereg prac porządkowo-organizacyjnych.

LUCJAN HOFFMAN
asystent WSE — Sopot

*) Sopocka WSHM została ostatnio przemianowana na WSE.

Uwaga kandydaci na studia aspiranckie

Od dnia 1 września br. uczelnie przyjmować będą zgłoszenia na aspiranturę krajową. Studia aspiranckie są jedną z podstawowych dróg kształcenia młodych sił naukowych, są drogą do uzyskania stopnia naukowego kandydata nauk. W czasie studiów aspiranckich aspirant ma zabezpieczone warunki materialne poprzez stypendium, wynoszące 750 zł, ma również umożliwione korzystanie z nowoczesnie wyposażonych zakładów naukowych, pracowni, laboratoriów, bibliotek itp.

O dopuszczenie do odbywania studiów aspiranckich mogą ubiegać się te osoby, które:

1. Wykazali się w czasie studiów uzdolnieniami do samodzielnej pracy naukowej — badawczej lub pedagogicznej — naukowej;

2. uzyskali w ostatnim roku studiów wynik co najmniej dobry z dyscyplin naukowych w zakresie obranej specjalności;

3. odznaczają się należytą postawą społeczną i polityczną, jako obywatele Polski Ludowej;

4. złożyli zobowiązanie, że po uzyskaniu stopnia kandydata nauk, przez okres przynajmniej 3 lat pracować będą na wyznaczonym im stanowisku pracownika nauki na wyższej uczelni lub instytucji naukowej — badawczej.

Pierwszeństwo do skierowania na studia aspiranckie mają wyróżniający się w pracy asystenci lub pomocnicy pracownicy nauk.

Kandydaci ubiegający się o dopuszczenie do egzaminu wstępnego na aspiranturę naukową (krajową) składają w rektoracie ośnośnej u-

czelni lub w dyrekcji instytutu naukowego — badawczego następujące dokumenty:

- a) podanie w sprawie dopuszczenia do egzaminu wstępnego na aspiranturę; b) dokładnie wypełniony kwestionariusz personalny z własnoręcznym podpisem; c) kwestionariusz w sprawie przygotowania i wykształcenia kandydata; d) szczegółowy życiorys; e) opinia o uzdolnieniu do pracy naukowej i o wykształceniu dotychczasowych jej wynikach, wystawiona przez samodzielnego pracownika naukowego danej wyższej szkoły — specjalistę w zakresie dyscypliny, która ma być przedmiotem studiów aspiranckich kandydata; f) odpis dyplomu magisterskiego względnie zaświadczenie o dotychczasowym przebiegu studiów; g) świadectwo lekarskie o stanie zdrowia.

Termin rozpoczęcia studiów aspiranckich w roku akad. 1952/53 przewidziany jest na 1 listopada 1952 r.



Powstaje nowy w Polsce kierunek studiów — marksistowska filozofia

Skończył się rok akademicki i rok szkolny. Tysiące studentów kończących studia i tysięcy maturzystów wstępuję w nowy etap życia, obierając swoją życiową drogę. Nigdy jeszcze nie było tak szerokiej i wszechstronnej możliwości wyboru pracy, jak w Polsce Ludowej. Przed każdym stoją dziś otworem wszelkie zawody, i każdy dużej wagi dla Ojczyzny. Dla wszystkich maturzystów dostępne są wyższe uczelnie, dziesiątki specjalności. Znaczna część absolwentów studiów I stopnia zostaje skierowana do pracy zawodowej, niektórzy jednak będą kontynuowali naukę na II stopniu studiów. Decydują zdolności, zamiłowania, potrzeby gospodarki i kultury narodowej. Do tych setek możliwości dochodzi w nowym roku akademickim jeszcze jedna, ważna i interesująca. W roku 1952/53 zostanie utworzony na wydziale społeczno-filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego nowy kierunek studiów — filozofia. Powstanie też uczelniany Instytut Filozoficzny. Na ukończeniu są prace programowe i organizacyjne. Od nowego roku akad. rozpoczyna 5-letnie studia pierwsi studenci I roku filozofii. Jednocześnie, wobec dużego zapotrzebowania kadr w tej dziedzinie, zostanie uruchomiony na okres przygotowawczy drugi (dwuletni) stopień studiów filozoficznych, na który przyjęci mogą być absolwenci studiów I-go stopnia z wydziałów prawa, historii, biologii, nauk o ziemi, mat.-fiz.-chem., filologii, filozoficzno-społecznych.

Mówimy o nowym kierunku studiów, bo prowadzone na naszych uczelniach przed wojną i jeszcze kilka lat po wojnie wykłady filozofii burżuazyjnej nie będą przecież wznowione. Burżuazyjni filozofowie — „dyplomowani lokaje klechostwa” — jak ich nazywał Lenin — głosili „teorie”, które w ostatecznym rachunku usprawiedliwiają wyzysk i ucisk antynaukowymi przesłaniami o demokracji, równości, wolności. Taka filozofia straciła swą rolę, gdy władza przeszła w ręce klasy robotniczej. Filozofia na Uniwersytecie Warszawskim będzie filozofią marksistowską. Dzięki trosce naszej partii o rozwój nauki nieliczni polscy filozofowie-marksieści wykształcili w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych pierwszą grupę młodych pracowników naukowych — filozofów. Poważną ewolucję ideologiczną prze-

szli niektórzy starzy pracownicy nauki. Dzięki temu może już być rozpoczęte szersze kształcenie filozofów i zagwarantowana partyjność tych studiów.

Wielkie znaczenie ma w Polsce Ludowej front filozoficzny, odpowiedzialne są zadania jego pracowników. Na tym froncie trwa ostra walka klasowa między materializmem — filozofią, której zadaniem jest zmieniać świat, światopoglądem partii marksistowsko-leninowskiej — a różnymi odmianami idealizmu amerykańsko-watykańskiego, stanowiącymi zakłamaną apologię imperializmu.

Trwa walka o światopogląd narodu polskiego. Od pracowników filozofii w poważnym stopniu zależy, jak szybko znikną będą wśród mas ludowych przesady religijne i niewiara we własne siły — czynniki przeszkadzające włączaniu wszystkich sił umysłu i serca w walkę o pokój i socjalizm. Od pracowników filozofii w poważnym stopniu zależy, by każdy obywatel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej miał naukową pewność zwycięstwa w tej walce, by rosły siły i jedność moralno-polityczna naszego narodu.

Trwa walka o światopogląd inteligencji polskiej, a w szczególności inteligencji technicznej, uczonych i artystów. Od pracowników filozofii w poważnym stopniu zależy, jak szybko każdy badacz przyrody świadomie będzie odkrywał i wykorzystywał jej prawa w służbie narodu i ludzkości, każdy artysta świadomie przetwarzał w artystyczne formy nasze wielkie czasy i twórczością swą służył masom ludowym, jak mocno będzie inteligencja wiązała świadomie swą wiedzę z praktyką budownictwa socjalistycznego. Od pracowników filozofii w poważnym stopniu zależy, by zniknęły wśród inteligencji pozostłości przesądów i wahań, drobnomieszczańskich obciążeń moralnych, antynaukowych poglądów głoszonych przez służusłów amerykańskich monopolii.

Wspaniale rozwija się w naszej ojczyźnie gospodarka, kultura i nauka, zmieniają się ludzie. Ważnym zadaniem przyszłych filozofów będzie uogólnić to co nowe w naszej ojczyźnie, wskazywać ogólne i specyficzne cechy naszego rozwoju i jego kierunek. Pomóc partii w kierowaniu budownictwem socjalistycznym i wychowywaniem ludzi socjalizmu. Ważnym zadaniem naszych filozofów jest też wnieść nasz polski wkład w rozwój marksistowskiej filozofii i myśli społecznej — w pracy tej oprzeć się na głębokim nurcie postępowej polskiej myśli społecznej, na tradycjach Frycza-Modrzewskiego, Dembowskiego, Staszcza i Lelewele, na tradycjach proletariackiej, rewolucyjnej myśli Marchlewskiego i Róży Luksemburg; odsonić, co było zagrzebane w historii polskiej myśli filozoficznej przez reakcję i krytycznie wykorzystać ten dorobek w oparciu o naukę marksizmu-leninizmu.

Te kilka ważnych zadań dostatecznie już wskazuje, jak wielkie są potrzeby wysoko wykwalifikowanych filozofów-marksistów. Potrzeba ich jako pracowników naukowych, jako wykładowców na kursach oraz w szkoleniu partyjnym i innym, jako nauczycieli filozofii i logiki w szkołach średnich, pracowników wydawnictw itp.

Nasze studia filozoficzne kształcić będą filozofów nowego typu, ludzi o głębokiej i ścisłej wiedzy, a nie umiających „wszystko i nic”, dyktantów, jakich kształciły burżuazyjne studia „filozoficzne”. Opracowywany już program przewiduje, że obok przedmiotów filozoficznych i ogólnych wiadomości z historii, przyrodoznawstwa, kultury i sztuki każdy student w końcowej części studiów obierając sobie specjalizację filozoficzną, będzie studiował szerzej także jedną naukę szczegółową. Np. gdy specjalizacją będzie materializm historyczny — trzeba równocześnie opanować historię czy prawo, — gdy

specjalizacją będzie estetyka — trzeba opanować np. muzykologię czy historię sztuki. Również do dalszych specjalizacji: materializmu dialektycznego, historii filozofii i myśli społecznej, historii polskiej filozofii i myśli społecznej, logiki, etyki — każdy będzie musiał poznać w drugim etapie studiów odpowiednią, szczegółową naukę.

Studia II stopnia w latach 1952 — 1955 dadzą te same kwalifikacje, choć będą w pewnym sensie odwróceniem normalnych studiów 5-letnich. Ktoś skończył np. matematykę — może iść na II-gi stopień studiów filozoficznych. Nauka szczegółowa już opanowana, specjalizacja w zasadzie określona — materializm dialektyczny, wzgl. logika. A więc na studiach II stopnia student zapozna się z materializmem dialektycznym i historycznym, trochę szerzej z logiką, historią powszechną i kultury, z historią Polski i polskiej kultury, z historią filozofii, z elementami biologii i innymi przedmiotami, których na studiach matematycznych bliżej nie poznał oraz będzie uczestniczył w specjalistycznym seminarium filozoficznym.

Nie ulega wątpliwości, że studia filozoficzne zainteresują głęboko najlepszy aktyw partyjny i zetempowy kończący w br. uniwersytety i wyższe szkoły pedagogiczne oraz żywo interesujących się zagadnieniami filozoficznymi zetempowców — maturzystów; tych wszystkich, którzy na tym ważnym odcinku pragną służyć sprawie partii.

FELIKS KARBOWNICZAK

Przedzlotowy czyn koła naukowego

Czynem przedzlotowym Językoznawczego Koła Naukowego UJ było zorganizowanie w dniu 7 czerwca br. sesji naukowej poświęconej drugiej rocznicy publikacji pracy Józefa Stalina „O marksizmie w językoznawstwie”.

Obrazy zajął prof. dr Tadeusz Milewski, kurator kół naukowych wydz. filologicznego UJ, który po krótkim omówił dotychczasowy dorobek Koła. W ciągu jego ośmiomiesięcznej zaledwie działalności opracowano i przedyskutowano tu 17 referatów naukowych, a ponadto zorganizowano kilka wycieczek dialektologicznych. Wśród członków Koła ugruntowała się dzięki tej pracy marksistowska metoda badań.

Na właściwe obrady sesji złożyły się dwie zasadnicze części: ogólnojęzykoznawcza i dialektologiczna. W pierwszej części referat programowy „J. W. Stalin o podstawowych pojęciach językoznawstwa” wygłosił dr Zwoliński. Referent omówił zasadnicze problemy teoretyczne, jak: istota języka, stosunek słownictwa do budowy gramatycznej, podstawowy zasób słów oraz miejsce fonologii i słowotwórstwa w stalinowskim systemie języka. Dr Zwoliński skonfrontował następnie te ujęcia z dotychczasowymi zdobyciami językoznawstwa polskiego, którego dotychczasowy pozytywny dorobek umożliwiła

stosunkowo szybkie osiągnięcie pozycji marksistowskich.

Część pierwszą uzupełniły trzy referaty sprawozdawcze o stanie prac nad słownikami polskimi opracowywanymi przez ośrodek krakowski, a mianowicie K. Biedroniówny — „O słowniku staropolskim”, mgr M. Karplukówny „O słowniku staropolskich nazw osobowych” oraz mgr T. Stanikówny — „O słowniku polszczyzny XVI w.”. Ostatni referat wykonał dużą wagę zebrania pełnego zasobu słownictwa polskiego z XVI w. — okresu, kiedy tworząca się polszczyzna literacka wkraczała wycięsko we wszystkie dziedziny kulturalnego i gospodarczego życia narodu.

W dialektologiczną część sesji wprowadzał referat mgr Mieczysława Karasia „Podstawowe założenia badań gwarowych w świetle marksizmu”. W referacie tym, w oparciu o wypowiedzi J. Stalina, omówiono doniosłość zbierania materiałów dialektologicznych dla ustalenia podstawowego zasobu słów polszczyzny. Rozszerzył te zagadnienia referat mgr M. Zamościńskiej „Stan prac nad nowym słownikiem gwar polskich”, przedstawiający szczegółowo problemy i trudności, na jakie napotyka tu leksykograf.

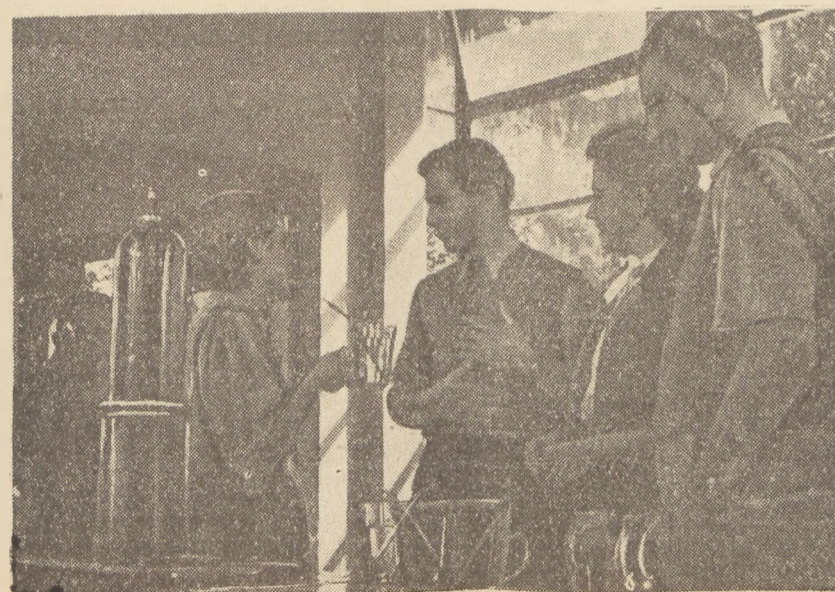
ANDRZEJ KORONCZEWSKI
stud. III r. filologii UJ

Na wczasy po wypoczynek i zdrowie



Kto rano wstaje, temu... na pewno dopisywać będzie zdrowie. Zwłaszcza, gdy zaczyna dzień od gimnastyki.

Woda mineralna orzeźwia, zaostża apetyt, no i przede wszystkim leczy. Toteż cieszy się ona niemalym powodzeniem wśród skierowanych na wczasy zdrowotne studentów.



Henri Martin śmiertelnie chory

Nowa zbrodnia sprzedajnego rządu Pinay'a

Jak doniosła ostatnio „Humanité”, Henri Martin, niezłomny bojownik o wolność i niepodległość Francji, więziony od 28-miu miesięcy przez francuskich łekajów Wall-Street'u za walkę przeciw amerykańskiej okupacji — jest ciężko chory.

Stan zdrowia Henri Martina od dawna już budził poważne zaniepokojenie lekarzy i całej postępowej opinii świata. Jednak reakcyjne władze francuskie, z nieludzką bezwzględnością godną hitlerowskich siepaczy stale odmawiały poprawy warunków pobytu Henri Martina w więzieniu. Co więcej nawet, przez 10 miesięcy zmuszały go do ciężkich robót.

Przed kilkoma dniami rodzina Henri Martina, zamieszkująca w Rosières, została telegraficznie wezwana do natychmiastowego przybycia do więzienia w Melun. Ich najgorsze przypuszczenia okazały się całkowicie uzasadnione. W szpitalu więziennym czekał przybyłych — ojca i żonę — wstrząsający widok. Martin, wychudzony, z twarzą opuchniętą i pokrytą ropą, nie mógł nawet otworzyć oczu, aby zobaczyć swych najbliższych.

Jest on chory na ropną egzemę. Choroba ta jest dobrze znana wszystkim więźniom hitlerowskich obozów koncentracyjnych i kazamat gestapo. Egzema ropna atakuje zawsze organizmy kraciowo wyczerpane i spowodowana jest niedożywieniem, brakiem witamin i złymi warunkami higienicznymi.

Martin, mimo ciężkiej choroby, która w razie zaniedbania jej może grozić śmiercią, nie upada jednak na duchu. Usłyszawszy głosy najbliższych, uśmiechnął się i usiłował nawet uspokajać rodzinę. „Lecz żebyście widzieli, jak on wygląda — o powiadał jego ojciec — nie mógł nawet palcami podnieść opuchniętych powiek, aby spojrzeć na nas. Zaś lekarz więzienny jest bezradny. Chory potrzebuje warunków i kuracji, których mieć nie może”.

A nie może ich mieć dlatego, ponieważ rząd Pinay'a, wzorem swych poprzedników, mimo żądań milionów ludzi, odmawia wypuszczenia Henri Martina na wolność. Zbrodnia popełniona przez rząd francuski jest dokonana z premedytacją, gdyż zyskującą Martina na katordę władze wiedziały, na jak śmiertelnie niebezpieczeństwo narażają jego życie.

Ten ohydny cynizm marionetkowych rządów Francji, którego jeszcze jednym dowodem jest wypadek Henri Martina, musi zostać jak najostreż potępiony przez wszystkich. Musimy jeszcze bardziej w górę podnieść sztandar walki o zwolnienie naszego francuskiego towarzysza — Henri Martina. Narody świata są silniejsze od zgniętej klki sprzedawczyków. Jacques Duclos został już zwolniony pod naporem nie złomnej postawy ludu francuskiego. Jesteśmy razem z ludem francuskim w jego walce. Henri Martin musi być wyrwany z faszystowskich kazamatów śmierci.

al.

Korespondenci o wyborach delegatów na Złot

Białystok

Studenci białostockiej AM wybrali swoich delegatów na Złot w dniu 22 czerwca. Wybrana została m. in. Łarysa Tymosiuk, aktywny członek ZMP, posiadająca bardzo dobre wyniki w nauce. Oprócz niej pojadą na Złot i inni, którzy zasłużyli na to swoją nauką i pracą społeczną, tacy jak: Zbigniew Puchalski, Andrzej Dąbrowski, Stanisława Karpińska (stały korespondent „Poprostu”, aсистentka Zakładu Marksizmu-Leninizmu, osiąga bardzo dobre wyniki w nauce), Anna Koszakowska, Mieczysław Baranowski, Lucjan Wiśniewski, Jerzy Jakowicki.

Wśród wielkiego entuzjazmu wybrano rektora uczelni, prof. dr Tadeusza Kielanowskiego. Jako delegatów na Złot wybrano również mgr Łaryse Łukasiewicz — asystentkę Zakładu Fizyki i adiunkta Zakładu Biologii dr Jerzego Platakisa. Jako przedstawiciela pracowników administracyjnych AM pojedzie na Złot kol. Kalińska.

Za dobre wyniki osiągnięte w konkursie złotowym otrzymali dyplomy uznania kol. kol. Stanisław Sierko, Jarosław Szmurło, Halina Mienko, Rumalda Korol, Wacław Nawara, Zdzisław Dutkiewicz i in. Dyplomami nagrodzone zostały także dwie przodujące grupy studenckie na uczelni: grupa IX r. I i grupa IV roku II-go.

Za swą pracę nad zorganizowaniem na uczelni Zakładu Fizyki nagrodzony został dyplomem uznania mgr Aleksander Obuchowski, kierownik tegoż Zakładu, troskliwy opiekun I roku, jako wzorowa opie-

kunka grupy studenckiej otrzymała dyplom dr Bańkowska. KAZIMIERZ IWANOWSKI AM — Białystok

Kraków

W wypełnionej po brzegi sali teatru „Studio” w Krakowie odbyły się w niedzielę 22 czerwca wybory delegatów na Złot — studentów WSE. Kol. Hara w referacie swym mówił o znaczeniu zobowiązań złotowych. Na szczególne uznanie zasługują zobowiązania rektora Grzybowskiiego i profesorów: Bollandy, Seidlera, Mysony, Oyrzanowskiego oraz Stanisławskiego. Do czynu przedzlotowego włączyły się też niektóre całe zakłady, np. Zakład Towaroznawstwa w ramach zobowiązań przedzlotowych urządził wystawę zbiorów towaroznawczych.

Zaszczytne miano delegata uzyskali najlepsi studenci i asystenci. Wśród nich znani przodownicy nauki i pracy społecznej, tacy jak: Boratyn, Rejduch, Jasiński, Norek, Bełt, Hara oraz wzorowi opiekunowie grup studenckich — asystenci: Wacławowicz, Głowczyk i Wójcikiewiczówna. Szczególnie gorąco przyjęła sala wiadomość, że chór uczelniany pojedzie w komplecie na Złot i będzie tam reprezentował studenckie zespoły chóralskie. W ten sposób aż ok. 110 studentów naszej uczelni weźmie udział w Zlocie.

Przodującym we współzawodnictwie przedzlotowym profesorom, asystentom i studentom wręczono dyplomy uznania. Wyróżniono również przodujące grupy: pierwszą i drugą grupę sekcji towaroznawczej z II roku oraz grupę 331 z trzeciego roku. HENRYK KAZMIERCZAK

POMOGŁO

W 23 (186) numerze „Poprostu” zamieściliśmy korespondencję kol. Adama Klimończyka, w której była mowa o złej pracy IV grupy I roku wydz. mechanicznego AGH w Krakowie. Kol. Klimończyk krytykował w tej korespondencji złą pracę sekretarza (organizatora) grupy ZMP-owskiej Bindugi, męża zaufania Bednarza i starostę Krzyształowicza. Korespondencja wskazywała także na bumelantwo panujące na grupie oraz wymieniała czołowych leniów takich jak: Wiśniewski, Oszustowski i Młynarski.

A oto co pisze kol. Klimończyk w jednej z ostatnich korespondencji nadesłanych do redakcji:

Zaraz po ukazaniu się notatki w „Poproście” cała IV grupa I-go mechanicznego AGH (około 25 osób) zebrała się na lotne zebranie. Zebranie miało charakter burzliwy. Styszciliśmy na nim i krytykę i samokrytykę, a zwłaszcza zdrową samokrytykę Bindugi, Bednarza i Młynarskiego. Szczególnie ten ostatni dzięki krytyce grupy zrozumiał, jaką sam poniósł stratę opuszczając wykłady i ćwiczenia i jak jego bumelantwo przyniosło grupie złą opinię. Młynarski rozumiejąc szkodliwość swego dotychczasowego postępowania zabrał się natychmiast do rzetelnej pracy. Otrzymał on

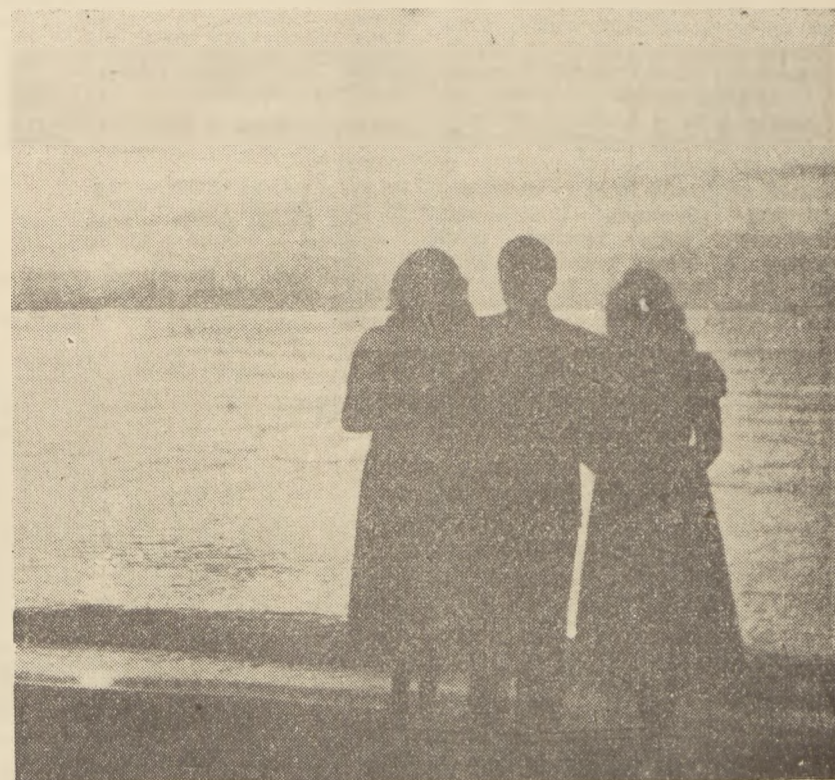
stałą pomoc i... „dozór” ze strony Jodłowskiego. Dzisiaj Młynarski — choć z trudem — nadąza za grupą.

Zainteresowano się również kolegami słabszymi. I tak w ramach zobowiązań przedzlotowych Bednarz, Binduga, Gościński i Jodłowski zobowiązali się do pomocy Dekanskiemu, Majowi, Kwaśniewskiemu i Mianowskiemu. Ostre wnioski wysunęła grupa wobec notorycznych bumelantów — Wiśniewskiego i Oszustowskiego, którzy mimo wezwania na zebranie grupy nie stawili się. Wiśniewski i Oszustowski opuszczali systematycznie wykłady i ćwiczenia, wobec czego nie otrzymali ani jednej testy i nie zostali dopuszczeni do żadnego egzaminu. Stali się oni dla grupy jak i uczelni zbyt ciężkim balastem. Decyzją Komisji Dyscyplinarnej Wiśniewski i Oszustowski zostali skreśleni z listy studentów. Już na przed końcem sesji cała IV grupa miała za sobą 90 proc. zdanych egzaminów z wynikiem średnim dobrym. IV grupa I mechanicznego nie ma wcale zamiaru pozostawać w tyle: koledy zrozumieć i przyjąć krytykę „Poprostu”.

ADAM KLIMOŃCZYK
AGH—Kraków



Czy może być na wczasach coś przyjemniejszego od wycieczek? Tym bardziej, że doskonale łączymy tu przyjemne z pożytecznym — z hartowaniem ciała i poznawaniem piękna krajobrazów.



A wieczorem — pelen wrażeń dzień kończymy spacerem. W górach czy nad morzem warto obejrzeć zachód słońca.

Sport studencki

JANUSZ SZALKOWSKI

Przewodniczący ZG AZS

Akademickie Mistrzostwa Polski — sportowy egzamin przedzlotowy

Cała młodzież naszego kraju, a wśród niej młodzież studencka przygotowuje się do Złotu Młodych Przewodników — Budowniczych Polski Ludowej, który będzie manifestacją naszej miłości do Ludowej Ojczyzny, przegladem osiągnięć i zwycięstw na froncie pracy i nauki. Młodzież zakładów pracy ponadplanową produkcją czci Złot; studenci zwyciężym przeprowadzeniem sesji egzaminacyjnej, realizowaniem planów produkcyjnych uczelni, osiągnięciami na odcinku pracy kulturalnej i sportowej.

Osiągnięcia sportowe mają swoją wymowę przede wszystkim dlatego, że idą one w parze i pomagają w stałym podnoszeniu wyników w nauce młodzieży studiującej. Masowe uprawianie sportu przyczyniło się w dużej mierze do podniesienia tętna fizycznej, wyrobienia hartu i siły woli młodej inteligencji Polski Ludowej.

Akademickie Zrzeszenie Sportowe, studentki i studenci sportowcy stają przed wielkim egzaminem, jakim będą II Akademickie Mistrzostwa Polski. Będą one przede wszystkim sprawdzianem w jakim stopniu zdolaliśmy wciągnąć masę studentek do systematycznego uprawiania sportu. Mistrzostwa warszawskie będą centralną imprezą naszego Zrzeszenia w ramach przygotowań studentek i studentów — sportowców do Złotu. W przededniu otwarcia mistrzostw należy podkreślić osiągnięcia, z jakimi nasze Zrzeszenie do nich przystępuje. Podstawowym osiągnięciem w pracy AZS jest, dzięki przeprowadzonej reorganizacji, oparcie pracy sportowej o koło uczelnie, a więc o zakład pracy, o uczelnię. Znacząco, że potrafiliśmy dotrzeć ze sportem do grupy studenckiej, zainteresować i wciągnąć masę młodzieży studiującej do uprawiania sportu.

Dotychczas przeprowadziliśmy już na szczeblu centralnym mistrzostwa w takich dyscyplinach jak: tenis stołowy w Lublinie w kwietniu br. przy udziale 153 zawodników, w gimnastyce w Warszawie z liczbą 120 uczestników, szermierze we Wrocławiu, gdzie startowało 110 zawodników. Centralne mistrzostwa w wyżej wymienionych dyscyplinach sportu zmobilizowały poważną ilość studentek i studentów w eliminacjach, zgromadziły rzadko spotykaną ilość uczestników w mistrzostwach zrzeszeniowych.

W okresie przygotowań do Złotu postawiliśmy przed naszym Zrzeszeniem poważne zadania do wykonania. Można stwierdzić, że zadania te zostały w swojej znakomitej większości dzięki współzawodnictwu złotowemu wykonane.

I tak dla uczczenia Złotu na hasło współzawodnictwa zrzucone przez WSE i WSI w Częstochowie nasze Zrzeszenie do dnia 1.VI. br. na zaplanowanych w roku 1952 14.675 odznak SPO zdobyło już 10.281, przy czym cały szereg uczelni i środowisk przekroczyło plan np. Gdańsk prawie czterokrotnie, dwukrotnie Gliwice i Wrocław. Prócz tego plan w całości wykonały środowiska Szczecin, Częstochowa, Białystok i Olsztyn.

Podkreślić należy, że zdobywanie norm na odznakę SPO w tym roku odbywało się w większości po należytym przeprowadzonej zaprawie w formie zawodów sportowych, w trakcie przeprowadzania eliminacji do mistrzostw. Cały szereg kół AZS przeprowadził masowe rozgrywki uczelnie, w szeregu dyscyplin sportowych, począwszy od grupy studenckiej celem popularyzacji sportu i wciągnięcia do przygotowań złotych najszerzych mas studentów.

Wzbudziły one duże zainteresowanie na uczelniach, zgromadziły w sumie na starcie niespotykaną dotychczas liczbę ponad 30 tys. uczestników, tj. jedną czwartą młodzieży studiującej, z których około 1700 najlepszych weźmie udział w centralnych II AMP w Warszawie w dniach od 10—15 lipca w w lekkiej atletyce, pływaniu, koszykówce, siatkówce, piłce ręcznej, piłce nożnej i torze przeszkód. Warto tu zaznaczyć, że w samych Biegach Narodowych starto-

wało ponad 21 tys. studentek i studentów, a do centralnego biegu, który odbędzie się w Warszawie w czasie Złotu zakwalifikowało się ponad 40 zawodniczek i zawodników naszego Zrzeszenia. Z poszczególnych uczelni wymienić trzeba Politechnikę Gdańską, gdzie w zawodach masowych startowało 1200 studentek i studentów, Politechnikę Wrocławską z 700 uczestnikami, dobrze zorganizowane zawody na W.S.L. — Warszawa, U.M.K. Toruń i Politechnikę Gliwicką.

W okresie przygotowań do Złotu podjęto również szereg zobowiązań w sekcjach sportowych odnośnie zdobywania klas zawodniczych, bicia rekordów, szkolenia organizatorów SPO.

Poważne osiągnięcia zanotować może Akademickie Zrzeszenie Sportowe w społecznej budowie obiektów sportowych, realizowanych w ramach zobowiązań podjętych z okazji Święta 1-Maja, 60 rocznicy urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta i Złotu. Na czoło wysuwa się tutaj budowa stadionu AZS w Poznaniu, wzorowo przeprowadzona akcja przy pomocy ZMP i ZSP, gdzie w okresie miesięcznej z górą pracy wzięło udział 8000 studentek i studentów, co dało oszczędność 92.500 zł. Na czyn studentów Poznania odpowiedzieli pracą przy budowie stadionu AZS studenci Szczecina i innych ośrodków: na uczelniach budową licznych drobnych urządzeń sportowych, remontem taboru i sprzętu, co dało również poważne oszczędności.

W okresie przygotowań do Złotu możemy również zanotować szereg poważnych osiągnięć czołowych zawodników naszego Zrzeszenia, jak pobicie rekordu Polski przez kol. Potrzebowski z Szczecina w biegu na 1500 m. doskonałe wyniki kol. Lewandowskiego, kol. Ilwiczkiej, Maciejakówny, Stawczyka i innych. Możemy zanotować cały szereg osiągnięć naszych sekcji sportowych w rozgrywkach mistrzowskich w różnych dyscyplinach sportu, pojawienie się całego szeregu nowych, młodych, zawodniczek i zawodników.

Okres przygotowań do Złotu przyczynił się w dużej mierze do podniesienia na wyższy poziom pracy wychowawczej wśród sportowców.

Z wyjątkiem tych, którzy dostąpią zaszczytu reprezentowania barw Polski Ludowej na XV Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach, w AMP startować będą najlepsi sportowcy AZS reprezentując swoje uczelnie, z wyjątkiem wioślarstwa, gdzie wystąpią jeszcze reprezentacje środowisk.

Witamy wszystkich przyjeżdżających na mistrzostwa jako tych, którzy dobrze spełnili swój obowiązek wobec Ludowej Ojczyzny, bo przyjadą z dobrymi wynikami i w nauce i sporcie, przyjadą sprawni do reali-

zowania wielkich zadań planu 6-letniego, gotowi do obrony osiągnięć naszego kraju, obrony pokoju.

Podejmowane i wykonywane zobowiązania studentów — sportowców są dowodem ścisłej ich więzi z młodzieżą całego kraju, która swymi osiągnięciami produkcyjnymi pragnie uczcić Złot, która ponadplanową produkcją wraz z młodzieżą całego świata walczącą o pokój i wolność daje odpowiedź amerykańskim prowokatorom i podpalaczom na ich wojenne knowania. Wyniki jakie osiągną na II AMP postawa godna studentów-sportowców Polski Ludowej, będą najlepszym tego potwierdzeniem.

1.700 zawodników na starcie II Akademickich Mistrzostw Polski

W dniach od 10 do 15 bm. odbędzie się w Warszawie w ramach imprez przedzlotowych — II Akademickie Mistrzostwa Polski. Mistrzostwa zostaną rozegrane w następujących dyscyplinach sportowych: **lekkoatletyce, koszykówce, siatkówce, piłce ręcznej, pływaniu, piłce nożnej, wioślarstwie i torze przeszkód.**

Wszystkie konkurencje odbędą się na stadionie Wojska Polskiego (boisko boczne, korty, pływalnia). Jedynie częściowo rozgrywki w piłce nożnej odbędą się na stadionie AZS w Parku Skaryszewskim.

Komisja Organizacyjna zakończyła już ostatnie przygotowania, a obecnie będzie zdawał poważny egzamin ze swej sprawności organizacyjnej — w mistrzostwach. Obecnie oczekujemy największej sprężystości od komisji sportowej i propagandowej. W programie komisji propagandowej znajdują się m. in. zajęcia kulturalno — oświatowe dla uczestników mistrzostw, informacja prasowa, wydawanie biuletynu, zorganizowanie spotkania z budowniczym i Pałacem Kultury i Sztuki i in. Ponadto plan rozrywek przewiduje m. in. wycieczkę po Warszawie, teatr, кино, wieczornice sportowe z częścią artystyczną i wymianę doświadczeń pomiędzy poszczególnymi środowiskami AZS.

Komisja sportowa, która ma najważniejszy zakres działania składa się z 10 sekcji: lekarskiej, klasyfikacyjnej i weryfikacji wyników oraz 8-miu poszczególnych dyscyplin sportowych objętych programem mistrzostw. Sekcją lekkoatletyczną kieruje trener — **Szelestowski**; piłki nożnej — kol. **Bedkowski**; wioślarstwa — kol. **Wirski**; pływania — kol. **Dzięgielewski**; piłki ręcznej — kol. **Kamiński**; koszykówki — trener **Barłowski**; siatkówki — kol. **Czarłowski**.

W II Akademickich Mistrzostwach

Polski startuje rekordowa liczba uczestników — 1.700 zawodniczek i zawodników (1.200 mężczyzn i 500 kobiet). W ub. w I AMP we Wrocławiu startowało 1.200 zawodników. W tegorocznych mistrzostwach największą startuje zawodników z 4 największych ośrodków sportu akademickiego w kraju: Warszawy i AWF, Poznania, Krakowa, Szczecina i Łodzi.

A oto jak przedstawiają się zgłoszenia w poszczególnych konkurencjach: w lekkoatletyce startuje 338 mężczyzn i 125 kobiet, w wioślarstwie — 137 mężczyzn i 49 kobiet, w pływaniu — 166 mężczyzn i 77 kobiet, w siatkówce — 186 mężczyzn i 150 kobiet, w koszykówce — 80 mężczyzn i 70 kobiet, w torze przeszkód — 44 mężczyzn i 10 kobiet. Ponadto finałsi w piłce ręcznej (szczypiorniku) i piłce nożnej.

Mistrzostwa lekkoatletyczne mimo braku olimpijczyków zapowiadają się b. ciekawie. W II AMP startuje wielu wybitnych z licznych eliminacji nieznanych szerszej opinii sportowej zawodników. W czasie zawodów ujawnią oni swój talent i sprawią niewątpliwie szereg niespodzianek. Szczególnie ciekawie zapowiadają się biegi krótkie i średnie, gdzie stawka pierwszych 10-ciu zawodników jest niezwykle wyrównana, a niejednokrotnie losy tytułu mistrzowskiego rozstrzygać się będą na ostatnich metrach.

I tak np. w biegu na 100 m jedynie Czajkowski w bieżącym sezonie zszedł poniżej 11 sekund i uzyskał 10,9. Pozostali zawodnicy — **Graniczny** (Polit. Gd.), **Hołajna** (Pol. Śl.), **Adamski** (WSWF Poznań), **Dębiński** (WSWF), **Mach**, **Walendzik** uzyskali wyniki w granicach od 11,1 do 11,4. W przedbiegach w tej konkurencji startuje 50 zawodników. Zawodnicy, którzy uzyskają 6 najlepszych

czasów w przedbiegach, kwalifikują się do biegu finałowego. Podobnie przedstawia się sytuacja w biegu na 200 m, gdzie startują niemal ci sami zawodnicy.

W biegu na 400 m startuje 42 zawodników. Według uzyskanych w bieżącym sezonie wyników walkę o tytuł powinni rozegrać: **Janik**, **Jotkowski**, **Szulik**, **Slusarczyk** i obrońca tytułu z I AMP — **Wawrzyniak**.

W biegu na 800 m w razie nieobecności **Potrzechowskiego** i **Lewandowskiego** (ewent. wyjazd na Olimpiadę) walkę o I miejsce stoczą: **Kuraś**, **Lesniak**, **Wawrzyniak**, **Szulik**. W biegu na 1500 m — startuje 38 zawodników. Najpoważniejszymi kandydatami do tytułu są: **Kuraś**, **Krawczykiewicz**, **Lesniak** i **Knabe J.**

W biegach długodystansowych — 5.000 i 10.000 oraz 3.000 z przeszkodami rywalizować będą: akademicki mistrz Polski — **Nowak z WSWF** — **Poznań**, **rewelacja eliminacji** — **Krakowskich** — **Hasior z AZS Zakopane**, **Józefowicz (WSWF)** i **Hempel (Lublin)**.

W biegu na 110 i 400 ppl. stawka zawodników jest b. wyrównana — w biegu na 400 m tytułu broni — **Mauthe (AWF)**, w biegu na 110 m ppl. do I miejsca pretendują: **Pachol (WSE Szczecin)**, utalentowany mistrz Polski juniorów — **Osten-Sachsen (WSWF)**, **Mauthe (AWF)** i **Pazderski (WSE Wr.)**.

W skoku w dal faworytem jest **Sak**, który w tym sezonie skoczył — 7,03 m. Ponadto poważne szanse mają w tej konkurencji sprinter — **Czajkowski**, **Tessner**, **Wawrzyniak** i **Dzięwolski**, a w skoku wzwyż — **Spychalski (180)**, **Kowalski**, **Kownacki** i **Kocjan z UMK Toruń**.

W trójskoku startuje rekordowa liczba 45 uczestników. Tytułu broni — **Dzięwolski**. Poważnie zagrożić mu mogą: — **Wawrzyniak** i **Lenartowicz (AGH Kraków)**. W tymże startuje 20 zawodników — tytułu broni **Szelągiewicz**, który legitymuje się wynikiem 3,50 m. Groźnymi konkurentami w tej konkurencji są: **Pachol**, **Kaczmarek** i **Sęk**.

W pchnięciu kulą prawdopodobnie walka o I miejsce rozstrzygnie się pomiędzy **Sokolowskim** (akademicki mistrz Polski), **Gronczewskim**, **Pachem** i **Krzyżowskim**. W dysku startują niemal ci sami zawodnicy i szanse ich są podobne. W oszczepie pojedynek o I miejsce stoczą zapewne **Sumiński** z młodym zawodnikiem z Torunia **Głazmem**. W młocie startuje 22 zawodników. Najpoważniejsze szanse w tej trudnej technicznie konkurencji ma **Krawczyk** i **Kaczmarek**, a w granacie **Sumiński**, **Kowalski** i **Dyla z AM z Łodzi**.

W konkurencji kobiet podobnie jak i u mężczyzn największą obsadę mają biegi krótkie. W biegu na 100 startuje 36 zawodniczek, ale tylko jedna z nich — **Lerczak** uzyskała w tym sezonie czas poniżej 13 sekund—12,7. Pozostałe — **Kret**, **Kowalska** i **Adamowska** uzyskały gorsze czasy. Kto zwycięży? Zdecyduje o tym bezpośrednia walka tych zawodniczek na bieżni.

W tym roku po raz pierwszy w AMP wprowadzony został dystans 400 m w konkurencji kobiet. Startują 33 zawodniczek, a m. in.: **Wydra**, **Brzózka**, **Stramka**, **Hajdrowska** i **Kłeta**. W biegu na 800 m startuje 19 zawodniczek, m. in. **Kuchta**, **Brzózka**, **Stramka** i **Wajda**. W biegu na 80 m ppl. b. ciekawie zapowiadają się pojedynki nowej mistrzyni Polski juniorów **Maciejakówny** z rutynowaną **Lesznerówną** (obie z Poznania).

W skoku w dal — tytułu broni **Lesznerówna**. W walce o utrzymanie tytułu zagrożą jej mogą **Czarnocka**, **Skoczeń** i **Wróblewska** z Gliwic. W skoku wzwyż o tytuł ubiegają się będą: **Lesznerówna**, **Białkowska**, **Maciejakówna** i **Syda** — wszystkie WSWF z Poznania.

W pchnięciu kulą zacięty bój stoczą **Stańko**, **Pokłonek** i **Iwaszkiewicz**. W dysku — najpoważniejszą kandydatką do tytułu jest **Lublinianka** — **Iwaszkiewicz**, **Stelmachowska** z **AM Warszawa** i **Kutner** AWF.

W oszczepie broni tytułu **Zminkowska (AWF)**. W konkurencji tej startuje m. in. **Stańko** i **Skoczyła** — obie z AWF.

W sztafecie 4x100 m — walkę o mistrzostwo stoczą trzy zespoły ze szkół w f. — AWF oraz WSWF z Poznania i Wrocławia.

W koszykówce męskiej startuje 15 drużyn. Tytułu mistrzowskiego broni Warszawa.

Do finału powinny zakwalifikować się: **UW Warszawa**, **PL — Łódź**, **UMK Toruń**, **Politechnika Gdańska** i **Wrocław**. W konkurencji kobiet — tytułu broni Warszawa.

Startuje 7 zespołów. Kandydatami do I miejsca są: **Poznań**, **Wrocław** i **Warszawa**.

W siatkówce startuje 16 drużyn męskich i 14 żeńskich. Tytułu broni AWF, a w konkurencji kobiet — UW Warszawa. Najpoważniejsze szanse na zdobycie mistrzostwa mają — w konkurencji męskiej AWF i Politechnika Wrocławska; w konkurencji kobiet — UW i AWF. W pływaniu — AWF Poznań, Łódź i Kraków; w wioślarstwie — Wrocław, Kraków i Warszawa.

Wszystkie te przewidywania oparte na podstawie uzyskanych wyników w tym sezonie nie przekreślają szans pozostałych. Specyficzna atmosfera mistrzostw nie wyklucza niespodzianek.

ZBIGNIEW BRYM

Inst. Pras „Czytelnik”, adres Redakcji: Warszawa, ul. Wiejska 19, telefon — centrala 886 19, 825-46, red. nac. 828-88. Prenumerata miesięczna 105 zł kwartalna 336 zł półroczna 630. Prenumeratę przyjmuje Urząd Pocztowy najbliższy miejsca zamieszkania do 15-go każdego miesiąca. Konto PKO Nr 1-8003. Reklamacje należy składać w danym urzędzie pocztowym przy powtórzeniu w Centralnej Ekspedycji P. P. K. „Ruch” Warszawa. Srebrna 12. Dział Reklamacji: Administracja: Warszawa, ul. Marszałkowska 8, IV p. tel. 607-13 i 637-20, wewn. 56. Druk RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 8, 2 k.

3-B-20983

